

# PRZEGLĄD TYGODNIOWY

ŻYCIA SPOŁECZNEGO LITERATURY I SZTUK PIĘKNYCH.

Warszawa d. 3 (15 Grudnia) 1878.

N<sup>o</sup> 50

Serya piąta.—Rok trzynasty

Prenumerata w Warszawie:

We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie: rocznie rs. 6,—półrocznie rs. 3,—kwartalnie rs. 1 kop. 50—miesięcznie kop. 50. Redakcja i Ekspedycja główna: ulica Czysza N<sup>o</sup> 415 (nowy N<sup>o</sup> 2).

Każdomiesięcznie jako premium dołącza się jeden tom powieści lub utworów popularno-naukowych, oraz przy każdym numerze arkusz dzieła „Panteon wiedzy ludzkiej.”

Prenumerata na Prowincyi:

Rocznie rs. 8,—półrocznie rs. 4,—kwartalnie rs. 2.  
W Austrii, we Lwowie: w księgarni Richtera, cenz. roczna 14 guldenów;—w W. Ks. Poznańskiem u M. Leitgebera 8 talarów.

SPIS ARTYKUŁÓW: Od Redakcyi.—Rozbicie Stronnictw Liberalnych. II.—Makbet. Tragedia Szekspira. Studium literackie, J. Kotarbińskiego. (ciąg dal.)—Krytyka niemiecka o obrazie Matejki „Bitwa pod Grunwaldem. (dokończenie). — Indyje wschodnie i Afganistan przez Fryderyka Hellwalda. (ciąg dalszy). — Tankred. Romans Lorda Beaconsfielda. (Streszczenie). XIII. — Z Niemiec. — Kronika Czeska. (ciąg dalszy). — Kronika Powszechna. — Przegląd Polityczny. — Wiadomości handlowe. — Do wszystkich.—Echa L.

## OD REDAKCYI.

Odebraliśmy następujący list:

„Załączając przy niniejszem rubli srebrem pięćset, ośmielam się upraszać najuprzejmiej Szanowną Redakcyę aby z nich:

Rs. 100 były użyte dla małoletnich przestępców, z których ma się formować straż leśna.

Rs. 400—rozdać pomiędzy biednych uczniów gimnazjum.

Polecając prawemu pośrednictwu Szanownej Redakcyi podział między biednymi uczniami, załączam prośbę aby nazwisko moje w publikacji nie figurowało.”

Drugi to już dar podobnej sumy w tym roku, z równą delikatnością przez Szanownego Ofiarodawcę młodzieży warszawskiej przyniesiony. Składając Mu imieniem tej młodzieży hołd wdzięczności, Redakcyja oświadcza, iż natychmiast zajmie się wypełnieniem włożonego obowiązku w ten sam sposób i tą samą metodą co i razę zeszłego.

## ROZBICIE

### Stronnictw Liberalnych.

II.

Jak dwa zamachy na życie cesarza Wilhelma w Berlinie, wprowadziły wszystkie wrogie sobie siły i stronnictwa w Niemczech w ostry okres walki, która przy ekonomicznym położeniu społeczeństwa wypada na korzyść czarnej-reakcyjnej i czerwonej-socjalnej międzynarodówki — tak targnięcie się Passamentego w Neapolu na życie króla Humberta, zamąciło wszystkie żywioły polityczne na półwyspie Apenińskim. Z różnogłośnego wypowiedzania się różnych organów prasy włoskiej o karygodnym wypadku, można sobie wytworzyć pewien obraz, nietylko mniemań, ale i działań

stronnictw i wpływów, jakie po za tymi rzecznikami opinii publicznej stoją. Wszystkie interesa i dążenia, jakie się w łonie świeżo dopiero spojonej społeczności włoskiej ścierają, nie mogły pominąć sposobności aby w chwili obecnej nie zdobyć dla siebie odpowiednich korzyści, albo też przynajmniej w przyszłości nie zapewnić właściwego stanowiska. Stronnictwa włoskie, tak jak zresztą wszędzie, są wynikiem historycznego procesu utworzenia się państwa i stosunków miejscowych na kierunku pojedynczych obywateli oddziaływających. Nie ma wątpliwości iż we Włoszech, które tyle krwi przelały, tyle wyszafowały mienia dla swej jedności i wolności narodowej, znajdują się tak spodleni synowie, iż dla interesów osobistych, dla zadośćuczynienia fanatyzmowi, gotowi są przyłożyć ręki do rozbicia — niestety! — własnej ojczyzny. Stronnicy i przyjaciele upadłych dynastji, część wyższego duchowieństwa nie mogąca pogodzić się z utratą świeckiej władzy papieża, tworzą ten zastęp; być może — trzeba to przypuścić dla ich honoru — nie wszyscy pragną tryumfu ostatecznych wyników swych za sad, być może pewna liczba gotowaby była wyzyskać tylko jedność Italii dla swych celów i sprzedać swe poparcie państwu za cenę poświęcenia swobody i cywilizacji liberalnej na ołtarzu zgody — ale dziś postępują jako wrogowie swej tak szczęśliwie oswojonej macierzy. Reszta stronnictw rozpada się na całą gamę dwóch obozów: reakcyjnego i liberalnego. Odcienia w tych wielkich partiach są naturalnie liczne i biorą zasadę czy od wyobrażeń religijnych jak klerykaliści, bezwyznaniowi, czy od form społecznych: konserwatyści, liberalni, socjaliści, czy od formy rządu: monarchiści, republikanie, czy nareszcie od różnych widoków i kombinacyj w poglądach, jak mazziniści, crispisci, szczerzy republikanie i t. d. i t. d. Każdemu z tych stronnictw i odcieni chodzi naturalnie o wydotanie się na wierzchołek, o zagarnięcie władzy albo w swoje dłonie, albo o powierzenie jej w takie, jakie dla widoków stronnictwa są najdogodniejszymi. De facto władza zostaje w rękach króla i parlamentu, których wykonawcami jest ministerjum, w tej chwili nietylko liberalne, ale nawet ze skrajnej lewicy zwerbowane. Lecz parlamentarne większości mogą się zmieniać, stosownie do zmiany opinii w kraju, do której rządowi zawsze wolno się od-

wołać. Dziś więc w obec zagrożenia głowie królewskiej, postawiono problemat: czy nie jest właśnie chwila stosowna do odezwania się do wyborców i uzyskania środków zmiany większości parlamentarnej, jeżeli już nie rządów bez parlamentu, coby dla pewnych stronnictw było rzeczą najwygodniejszą. — W obec zamachu, któremu naznaczają za źródło „czerwoną międzynarodówkę”, członkowie stronnictw reakcyjnych lub klerykalnych mogą mieć nadzieję, iż młody król da się albo przekonać albo zastraszyć i władzę powierzy żywiołom tym stronnictwom przychylnym. Z tego też punktu należy oceniać walkę jaka się toczy we Włoszech obecnie, a z mocy większej lub mniejszej w wystąpieniach dziennikarskich, wnieść o stopniu większej lub mniejszej działalności stronnictw w dążeniu do pozyskania wpływu na radzie króla Humberta i ujęcia w swe ręce władzy rządowej. Dziś usiłowania te stoją na tym punkcie iż gabinet Cairoli-Zanardeli jest mocno zachwiany — a może być iż zanim nasz artykuł zostanie wydrukowanym, telegraf zawiadomi o upadku liberalnego ministerjum.

Najmocniej i najnamiętniej występuje ultramontańskie stronnictwo włoskie. Główne jego organa jak *L'Unita Cattolica* i *L'Osservatore romano* mniej więcej odzywają się w ten sposób: „Giovani Passamente ma lat dwadzieścia dziewięć, a zatem wyrósł i wychował się pod wpływem liberalnych urzędzeń (?), jest utworem postępu praktykowanego na nieszczęście u nas”. „Jeżeli monarchia pragnie się ocalić, należy jej się pogodzić z katolikami, z kościołem i papieżem”. Oba dzienniki przypominają iż w roku 1834 niejaki Gallenga kuśił się o życie Karola Alberta, który również był zagrożony w roku 1858 ze strony medyolańczyków, nie chcących wracać pod władzę austriacką. — W 1858 roku miał miejsce zamach na życie Wiktora Emanuela, o czem rozpowiadał hr. Cavour w izbie, podczas rozpraw o prawie przeciw królobójcom. „W dawnej zaś historii Sabaudzkiego domu, jeśli spotykamy podobne fakta, to nie tak częste” — co według słów gazety, przypisać należy wierności tej rodziny sprawom kościoła. W tym tonie przemawia codziennie prasa włoska klerykalna i tysiące ultramontańskich korespondentów w dziennikach wszystkich języków Europy. Stan Włoch, według organów tej barwy, jest okropny. Oto np. koresponden-

cya z Rzymu jednego z pism tego koloru: „Musi mieć policya niepokojące wieści, bo rząd rozwija taką działalność i takie przedsięwzięcia, jakby był w rzeczywistości niebezpieczeństwem. Mówiono po mieście, że most w Caserta był podminowany; dla ostrożności przed pociągiem królewskim szła przodem lokomotywa, na dworcu nie wolno było przebywać nikomu ze służby kolejowej, prócz naczelnika stacyi, a kiedy król siadł do powozu otoczyło go przeszło dwustu oficerów i odprowadziło przez szpaler wojska do samego Quirinalu. Zauważono, że król był nadzwyczaj blady; dzienniki powiadają, że to ze wzruszenia. A jednak bać się nie było czego, bo wojsko stało na trzech placach i tysiąc policyantów przebranych po cywilnemu chodziło wśród publiczności. — Ministrowie stracili równowagę, sami rozwiniętemi środkami ostrożności nadają znaczenie ruchowi, który z pewnością nurtuje, ale wątpliwe aby w tej chwili myślał o czem innym, jak o steroryzowaniu publiczności i rzuceniu między nią popłochu. Na wybuch jeszcze zawczasie. Chyba że ministrowie, którzy się wychowali w tej szkole, bo Cairoli i Zanardelli mieli stosunki z tymi samymi ludźmi, kiedy byli jeszcze prostymi śmiertelnikami i nie marzyli o władzy, lepiej znają te roboty podziemne i czują bliższe niebezpieczeństwo. Powiadają, że ostrzeżono policyę iż ministerium spraw wewnętrznych ma być wysadzone w powietrze, czy prawda nie wiem, ale to pewna, że przed dwoma dniami w wielkim pośpiechu zamurowano wszystkie okna piwnic i suterenów pałacu Braschi, gdzie p. Zanardelli ma swą siedzibę. Widocznie dzienniki są proszone, by tych wszystkich szczegółów nie podawać, bo prasa uparczywie milczy o tem, o czem wszyscy głośno na ulicy mówią. — „Królowa jest bardzo zaniepokojoną i smutną; przed paru dniami rzekła ona do prezesa senatu p. Teochio: „Widzisz pan, do czego doprowadzili mego męża”. „Gabinet Cairolego zniknie zapewne wkrótce z widowni. Gdzie są ludzie, którzy go zastąpią? Pewnym być można, że sam król Humbert nie jeszcze nie postanowił. Jeżeli się król skłoni ku reakcyi i zawezwie ludzi należących do prawicy, rozjątrzy to jeszcze bardziej tłum, który lewica głucho podburza; jeżeli zaś król nie zerwie węzłów ze stronnictwem, które go prowadzi drogą karbonaryzmu, gangrena rozszerzy się bez przeszkody i monarchia, dyna-

stya, naród, znajdują się tuż nad przepaścią zguby. Czyż w tem wina? Jeżeli włosi znajdują się w obec niebezpieczeństw nieobliczonych, większych niż wszystkie, jakie przechodzili od 1860 r., muszą to samymi sobie przypisać. Wszyscy ludzie poważni i kompetentni, nietylko widzą bliższe niebezpieczeństwo, lecz podnoszą odpowiedzialność, jaka spada na podżegaczy i spiskowców jednościi włoskiej. Jak się to wszystko skończy? Aby na to odpowiedzieć, cofnijmy się myślą o lat piętnaście, dwadzieścia lub dwadzieścia pięć i przypomnijmy sobie, jak ohydnych środków używali najprzód piemontczycy, a potem włosi przeciw dawnym rządowi półwyspu, aby je obalić; jak je rewolucjonizowali, psuli moralnie, a następnie tym łatwiej je oświadczyli. Wojna wewnętrzna, jakiej możemy być świadkami, podobną będzie do tej, jaką niedługo wydano Ferdynandowi i Franciszkowi II, księciu Toskańskiemu i Papięzowi. Wojna na sztylęty, krwawe rzezie, rabunek kas publicznych, jak wykradzione z banku narodowego trzy miliony, które bardzo prawdopodobnie znajdują się w rękach socjalistów i które im służą będą za nervus belli — oto prawdopodobny horoskop. Włosi wojowali sztylętem i zginą od sztylęty. Zbrojna jednak rewolucya nie jest możebną, przynajmniej w tej chwili; całą groźbę stanowi rozgałęziony spisek, który po długiej pracy tajemnej i podziemnej skorzysta ze sposobności, aby wybuchnąć i ukazać się w biały dzień. Dziś zlorzeczają Passamentemu. Ale kto mu zlorzeczają? Oto ci sami, co wyrzobili pensyę matce Agesilause Milano i wzniesli mu pomnik. Zlorzeczają mordercom we Florencyi, nędznikom, którzy rzucili bombę na lud bezbronny. Ale kto? Ci sami co przyklaskiwali kiedy podsadzono minę pod koszary, które wysadzone w powietrze pozbawiły życia wielu osób. Ubolewają dziś że masy straciły wszelkie poczucie religijne i że nie ma już żadnego moralnego wędzidła aby masy te powstrzymać. I któż szerzy skargi? Otóż ciż sami, co przez lat dziesięć rzucali obelgi na papieżstwo i od 1870 roku pozwolili dziennikom rzymskim naigrawać się z papieżem. Zasiew wydaje więc plony!”

Dość tej cytaty — nie potrzebujemy zaś, zdaje się dodawać, iż wszystko w tej korespondencyi jest tendencyjnym kłamstwem, jak czytelnicy wiedzą z gazet codziennych. Jeżeli jednak dodamy, że wyrazy

powyższe cytujemy z dziennika, który mową, miejscem wychodzenia, interesami kraju i narodu, nie ma nic wspólnego z Rzymem i papieżstwem jako władza świecka pojętem — to nabierzemy wyobrażenia, jak gwałtowną jest idea, która może natchnąć cudzoziemca do osnucia podobnej tkanki oskarżeń, nikczemnych insynuacji, podłych domysłów i skrytych podburzań. A jest to wierny odgłos tego tajemnego wrzenia w partyi klerykałnej włoskiej, lepiej zaś powiedziawszy, w legionie jezuitskim, w czarnej międzynarodowce, — która swe tajone gorące zamiary i nadzieje z takim ogniem i taką siłą mimo chęci wylewa.

Cóż więc dziwnego ze gazety liberalnej na zasadzie, iż ten najwięcej okazuje zajęcia kto w danej sprawie największy ma interes, wprost czarną międzynarodówkę oskarżając, jeśli nie o wywołanie zamachu, to o gwałtowną chęć skorzystania z następstw tego oplakanego wypadku. Oto co mówi *La Patria* w artykule zatytułowanym *Il dito nella piaga*<sup>1)</sup>: „Ludzie, niepatrzący dalej swego nosa, powierzchowni obserwatorowie społecznych faktów, widzą w zamachu Neapolitańskim jedynie kwestyę policyjnego dozoru nad bezpieczeństwem publicznym. Co do nas, sądzimy iż kryje się tu sprawa ważniejsza i ogólniejsza. Jeżeli jedne i te same fakta przejawiają się na różnych punktach Europy, lubo warunki politycznego życia nie są wszędzie jednakie; jeżeli sama wyłącznie egzaltacya popycha ludzi z różnym sposobem myślenia, wykształceniem, bez żadnego z sobą związku zostających, do jednych i tych samych czynów — to należy przypuścić iż istnieje jakaś ogólna przyczyna, wywołująca podobne fenomenalne zjawiska. Jeżeli we Włoszech nie ma partyi, dla której sztylęty byłby dogmatem, to w kraju tym, jak i w innych państwach zachodniej Europy, istnieje jakiś chorobliwy nastrój, jakieś zakłócenie w sferze moralnej, w ideałach, co należy zbadać nie umysłem uprzedzonym, ale z głęboką uwagą i rozsądkiem oświeconym nauką. Co do tego nie ludziliśmy się wcale i nieraz ostrzegaliśmy w tym względzie. Pisaliśmy iż choroba nurtuje Włochy nie od dzisiaj, że w społeczeństwie jest coś gnijącego, coś co się rozkłada aby dać materiał nowym utworom, które oświeci słońce przyszłości. Żyjemy w krytycznej

<sup>1)</sup> Palec włożony w ranę.

## ECHA WARSZAWSKIE.

### L.

Sto lat upłynęło w lipcu od czasu przedstawienia pierwszej polskiej opery „Nędza uszczęśliwiona,“ napisanej piórem nadwornego muzyka Kamińskiego, rodem czecha. Tak jak w wielu razach, gdy chodziło o sztuki, tak i tu Stanisław August dał pierwszy początek, a raczej samo dzieło rozwinął zyczliwą swą zachętą. Kamiński skomponował muzykę do kilku scen, które mieli odśpiewać kadeci na uroczystości szkolnej; lecz gdy się melodie podobały, utwór przerobiono, rozszerzono i wystawiono w lipcu 1778 r. na scenie teatru mieszczącego się w pałacu Radziwiłłowskim. Sukces był ogromny — ale przedstawień tylko dwa, gdyż pałac z powrotem księcia „Panie Kochanku“ przez tegoż został zajęty, a aktorów wyrzucono. Zbudowano wprawdzie nowy gmach teatralny przy placu Krasińskich, lecz i tu mimo żywego przyjęcia, reprezentacye były nieliczne, na odgłos bowiem muzy wojennej rozpierzchli się aktorzy i artyści. Szczegóły te opowiada p. Antoni Wejnert, który produkuje oryginalną notatkę Kamińskiego

i dodaje jako w lipcu robiono starania, aby taką pamiątkę jak stuletni jubileusz naszej opery, uczcić wystawieniem *Nędzy uszczęśliwionej* na scenie — lecz znalazły się jak zwykle — przeszkody i rzecz poszła w odwłokę. Dopiero teraz p. Münchheimer kilka numerów tego szacownego swą pierwotnością utworu wydobywszy, zaprodukował na piątkowym koncercie na korzyść uczniów Szkoły Weterynaryjnej.

Przechodzimy z kolei (Echa Nr. 46) do dwóch innych książek wydania p. Hösicka. *Europa w obrazach*, przez St. Strojnowskiego — autor nadaniem swemu dziełu takiego tytułu, uwolnił się od wszelkiej geograficznej systematyczności. Dla tego nie powinno nikogo dziwić, jeżeli po rozdziałach: położenie, morza, klimat Europy, naraz spotykamy rozdziały zatytułowane nazwiskiem miast. Po kilku ustępach nietyczących się etnografii naszego kraju, autor dzieła swe poświęcił obrazowemu jego opisowi. Obrazy zaś czerpał z przeróżnych autorów, jako to: Pola, Kraszewskiego, Syrokomli, Steckiego i wielu innych. Dziełko to, pomimo dowolnego traktowania geografii, może być pożytecznym dla młodych czytelników, szczególnie w Koronie zamieszkałych, gdzie podług przyjętego ogólnie podania: „co za Bugiem to Litwa”. Dowiedzą się albowiem do-

kładnie że za Bugiem pod Brześciem to Litwa, a za Uściługiem nad tą samą rzeką jest to kraj całkiem odmienny pod względem zwyczajów, języka i fizjonomii od prawdziwej Litwy. Co się tyczy pracy oryginalnej samego autora, znajdujemy iż rozdział „morza Europy”, najlepiej jest opracowany. Musimy jednak uczynić zarzut, że autor niedosyć uwzględnił dat czerpanych ze źródeł do obrazów. Naprzykład: biorąc wiadomość o Odesie z Wędrowki do Ziemi S-tej, przez ks. Hołowińskiego (r. 1839), zarzuca miastu temu brak dobrej wody (str. 63), kiedy ono posiada obecnie urządzenia wodociągowe. — Zarówno pisząc o Polesiu Pińskim (str. 109), nie wspomina o olbrzymiej pracy ziemka naszego pułk. Żylińskiego przedsięwziętej, a dziś już na wielką skalę dokonanej, co do osuszania błot Pińskich i zmiany całej ich przestrzeni na grunta orne i pastwiska. Pomijając to, książeczka czyta się z zajęciem i dla młodego wieku przedstawia kraj bardzo ponętne, wzbudzając chęć do poznania go naocznie. — *Pamiętnik Laury*, upominek babuni dla dorastających dziewczynek, naśladowany przez Felicyę Szymanowską. Pomimo bardzo zręcznego naśladowania, w czem należy oddać sprawiedliwość autorce, widać że to jest obca roślina, przeniesiona na nasz grunt. Lecz ponieważ to roślina nader pożyteczna, możemy tylko

## MAKBET.

Tragedya Szekspira w pięciu aktach.

STUDIUM LITERACKIE

J. Kotarbińskiego.

(Ciąg dalszy).

epoce, w peryodzie przejścia od starego, zużytego, osłabionego społeczeństwa, wytworzonego systematem dotąd panującego wychowania, do społeczeństwa nowego, mającego nadejść za chwilę. W obecnych godzinach przechodzimy wszelkie męczarnie przetwarzania się i odrodzenia". — „Lecz należy przedewszystkiem pamiętać, woła na to dziennik *Il Secolo*, iż drzewo egoizmu tylko egoistyczne może rodzić owoce, że klasy ubyczejony, muszą same spełniać prawo moralne, muszą go kochać, kształcić i pomódz mu do zabezpieczenia bytu w drodze swobodnej i całkowitej działalności". Co się zaś tycze samego wypadku, szkoły państwowej nie uczy królobójstwa, a tylko z jezuickichsz ół wychodzili fanatycy, którzy krwią królów zraszali stopnie tronów. Zkąd zaś dziś przychodzą te ruchy? Wszyscy, poczynaając od reakcyonistów a kończąc na republikańskich takich jak Albert Mario, wskazują w danym razie na internacjonalistów. — Lecz procesa osób oskarżonych we Włoszech o należenie do Internacjonalu ciągną się od dziesiątków lat bez stanowczego zakończenia i nigdy nie doprowadziły do żadnych ważniejszych rezultatów. A działo się to pod ministerstwami konserwatywnymi, które od 1860 r. prowadząc interesy Włoch, przywiodły je do obecnego oplakanego stanu".

Z tych wyjątków i obwinień, jeżeli nie tryska prawda, to określa się dobrze stanowisko stronnictw. Walczą one o władzę.... ale śpieszymy dodać, walczą w powszechnym rozbiściu. Liberalni rozdzieleni są na mnóstwo odcieni, a tacy przywódcy jak Crispi, Nicotera, Zanardeli i t. d., mało rokują nadziei pomyślnego przeprowadzenia wielkiego dzieła odrodzenia społecznego. Nie można również tracić, z uwagi iż we Włoszech podobnie jak w Niemczech, stan ekonomiczny nie jest pomyślny i że z tego powodu nęda łatwo nagania zwolenników w sieci złudnych a fałszywych doktryn, z czego tylko krańcowi konserwatyści i socjaliści korzyści odnoszą. Jedyną zaś gwarancją dla Włoch są te pocieszające słowa króla Humberta: „Jeżeli signori assassini (panowie mordercy) sądzili, że nas zmuszą do ogłoszenia praw reakcyjnych, to się omylili. — Umierać trzeba tylko raz jeden, a dom Sabaudzki nigdy nie wyda dekretu śmierci dla swobody".

Obok zabobonnych wierzeń w wpływ nieczystych sił i w znaczenie cudownych prognostyków, odblask zamierających już pojęć pogańskich, przy baczniejszej analizie żywiołów dramatu znajdujemy w fantastycznym żywiole tragedji, w upostaciowaniu czynników demonicznych, działających na moralną zgubę człowieka.

Piekielna trójka jedź czyli czarownic, zostająca pod zwierzchnią władzą bogini czarodziejkiej Hekaty, gra w tej tragedji na wpół fatalistyczną rolę, uosabia poniekąd ową zewnętrzną siłę, pchającą bohatera do zguby, która w sferze tragicznej była wyrazem poglądu starożytnego świata na to, co dzisiejsza filozofia nazywała wewnętrznym determinizmem ludzkiej natury. Sama Hekate, ukazująca się w chwili, gdy losy tragiczne bohatera mają się zwrócić ku katastrofie, jest zapożyczoną z pojęć starożytnej mitologii, któremi Szekspir tak widocznie w *Królu Learze* charakteryzuje świat pogański, nie mając w tej mierze dosyć krytycznego zmysłu, aby się ustrzedz od zabawnych nawet anachronizmów. Hekate będąca piekielną odmianą Dyany, podobnie jak u starożytnych poetów, nazywa się „bladą"; nocą odbiera ofiary od czarodziejek „mocy", a swym podwładnym jedzom każe odprawić fantastyczne praktyki ciemnego kunsztu nad piekielną rzeką starożytną, Acheronem, którego by żaden geograf na mapie Szkocji nie znalazł. Bogini ta jest zwierzchnią mistrzynią złego na świecie, a więc podług pojęć chrześcijańskich wdziera się w atrybucje władzy szatańskiej, gdy tymczasem stare i szpetne czarownice, te zagadkowe półmęzkie a półżeńskie, półcielesne a półfantastyczne potwory zajmują się praktyką czarodziejką i kuszeniem ludzi do zguby.

Szpetną, a przerażającą tę trójkę, poeta nacechował wybitną plastycznością fantazy i poetycznym złudzeniem cudownego kolorytu, jakie podziwiamy we wszystkich jego fantastycznych postaciach, które przedstawiają być niemal mrzonkami imaginacyi, ale

zyskują w dziedzinie sztuki pozory rzeczywistego istnienia. Nie można powiedzieć, aby Szekspir kreśląc je, zostawał pod wpływem ludowej wiary w nadprzyrodzone jestestwa, gdyż z jednakową siłą i poetycznym złudzeniem kreśli wszelkie tego rodzaju postacie nadziemskie i mitologiczne w *Burzy* lub *Snie nocy letniej*, który najwyraźniej uważa za pajęczą tkankę fantastycznych rojeń. Dla tego też, uznając w czarownicach pewne rysy poczerpnięte z legendy oraz z fantazyi ludowej, widzimy w nich jestestwa powołane do fantastycznego życia przez poetów, którzy w nadziemskich istotach symbolizując często idealne swoje pomysły, nadawali im barwy samodzielne, malownicze, utrwalające ich odrębność w świecie fantastycznych zjawisk, zajmujących nienajszczęplejszą dziedzinę poezji i działających tak żywo na skłonny do cudowności umysł człowieka. Genetyczny początek tych postaci bardzo wyraźnie zaznaczyć możemy we wzmiance kroniki Holinsgheda, opisującej spotkanie Makbeta z „trzema kobietami dziwnie poubieranymi, które dziko wyglądały i podobne były do istot świata starożytnego"... „Później powszechne było mniemanie, powiada dalej kronika, że niewiasty te były siostry Doli, to jest boginie przeznaczenia, albo też nimfy czyli czarownice, które czarnoksiężstwo obdarzyło darem wieszczym, bo wszystko się spełniło, jak one przepowiedziały".

W postaciowaniu tych wiedźm ohydnych poeta połączył oba te przypuszczenia kroniki, pomieszał przytem barwy fantazyi ludowej z kolorytem współczesnych pojęć o czarodziejkiej sztuce.

Znana powszechnie w powieściach i gusłach ludowych czarownica, w baśniach i klechdach słowiańskich zwana jedzą-babą (baba-jaga, jenza-baba) jest niewątpliwie fantastycznym upostaciowaniem złości i szpetoty niewieściej, grającej tak charakterystyczną rolę w poezji ludowej i została pojęciem chrześcijańskie wciągnięta do spółki z dyablem, któremu służąc, pozyskała nadprzyrodzoną wiedzę.

Trzy wiedźmy szekspirowskie w pewnych szczegółach są podobne do tej ludowej czarownicy, są tak samo jak ona odrażająco szpetne, mściwe i złośliwe, dokucają ludziom tajemnymi klęskami, wałęsają się po rozłogach, bujają w brudnych chmurach, odprawiają fantastyczne tańce, które poeta nazy-

zyczyć, ażeby się jak najbujniej u nas rozkrzewiła. *Pamiętnik Laury*, według naszego zdania, może być bardzo budującym czytaniem, nietylko dla dziewczyny, ale i dla matek. Spotykamy tam naukę życia i moralną, podawaną przez osoby, które całym swym życiem stwierdzają prawdę i użyteczność swych rad, udzielanych młodości z powagą, bez żadnej czułości, dorywczości spazmatycznej i wybuchów złego humoru, czyli też pod wpływem chwili — ale z rozumną rozważą, z uwzględnieniem rozwoju pojęć dziecka i jego wrodzonego temperamentu. Zasady religii zaszczipiają się tam wprost przez rodziców i opiekunów, bez pośrednictwa osób trzecich, na których u nas, jako na specjalistów, wkłada się zwykle ten obowiązek. Co prawda, to wygodniej dla matek, pozostawia to im więcej wolnego czasu na czytanie... francuzkich romansideł, ale czy z korzyścią dla dzieci? to pytanie nie potrzebuje odpowiedzi. — Dziecko, słysząc słowa matki o moralności i religii, ogrzane ciepłem macierzyńskiego uczucia, głęboko je przechowuje w sercu; słysząc zaś je od obcego specjalisty, bierze mowę jego za czysto obowiązkową i zapomina ją z końcem lekcji. W *Pamiętniku Laury* spotykamy panię, która pod wpływem skarbów moralności, wyniesionych naprzód z domu rodziców, a póź-

niej z domu rozumnej opiekunki, przechodzi różne koleje życia, ani na chwilę nie zapominając o godności kobiecej i o obowiązkach prawdziwej, a nie obrzędowej chrześcijanki i nakoniec staje na słubnym kobiercu z głębokim przekonaniem, że godnie odpowie świętemu powołaniu żony i matki. Zalecamy ten pamiętnik matkom i córkom. — Należy się słowo uznania p. Hösickowi, który doborom prawdziwie użytecznej treści swych wydawnictw i wykwiętą zewnętrzną ich formą, dobrze się zasługuje naszemu młodemu pokoleniu.

Wydawnictwo zabawek i gier pedagogicznych, które urządziło sobie główny skład w księgarni Gebetnera i Wolffa, na bieżącą gwiazdę przygotowało dwa podarki: „Portrety cieniowe królów polskich" i „Układanie kwadracikami." Pominąwszy to drugie, którego pożytek w zabawach Froeblovskich jest uznanym, trzeba oddać sprawiedliwość iż cieniowa loteryjka z historyi polskiej wcale świetnie wypadła. Portrety wykonane podług wizerunków Lessera, wycinają się ostrym scyzorykiem, a umieszczone między świecą a białą ścianą rzucają na takową cień, z której dziecko winno odgadnąć czyj to jest wizerunek — ale nie tylko odgadnąć lecz i opowiedzieć główne fakty z życia według dołączono-

nej krótkiej informacji, napisanej przez Władysława Anczyca. Zastosowana do tego gra ożywi całe zajęcie, które prowadzone pod okiem rozsądnej matki, powinno dostarczyć istotnej, wesołej a pożytecznej zabawy dziecku. Cena tej zabawki 2 rsr. jest stosunkowo nader niską, jeśli zważymy koszt przygotowania i elegancję z jaką przybrali swe wydawnictwo nakładcy. Cena zaś ta wydaje nam się z tego względu nie dużą, że zabawka na liczne wieczory dostarczyć może nader pożytecznego zajęcia, a nietylko dla mniejszych dzieci ale i dla starszej młodzieży, gdyż życiorysy stosownie do wieku, powinny być zwięzle lub obszerniej opowiadane, do czego pierwsza lepsza książka historyczna usłuży z korzyścią.

Proszeni jesteśmy o pomieszczenie następującego sprawozdania z ruchu w szkole rzemieślniczej dla kobiet we Włocławku: „Spełniając zrobione do mnie wezwanie, podaję imienną listę uczennic, które usilną i wytrwale pracą ukończyły kursa i otrzymały odpowiednie patenta. Pani Mazaraki Jadwiga, wyuczywszy się dokładnie szewstwa, otworzyła zakład na Nowym Świecie w Warszawie. W braku kobiet przybrała do pomocy czeladź mężką, a krając i szyjąc wierzchy na maszynie, wysyła wyroby do

wa „starożytnymi kręgami” (antique round), jakby chciał wskazać, że w przedstawianej przezeń epoce są one resztkami starej zamierającej przeszłości. Działanie ich ujemne ma za tło szpetne lub ponure widoki przyrody, w których lekliwa wyobraźnia ludowa upatrywała działanie sił nieczystych. Pod względem poetycznym są one wcieleniem szpetoty, podniesionem w sferę nadprzyrodzoną, są czemś pośredniem pomiędzy babami-czarownicami a nadprzyrodzonymi megerami; snują się po ziemi, ale nie mają z nią nic wspólnego i chociaż pozornie są cielesne, znikają jak fantastyczne widma. Ich władza czarodziejska nie jest jednak tak szczupła i zamknięta w ciasnym obrębie działania jak czarownic ludowych, ale obejmuje całe obszary ciemnego kunsztu, umiejętność jego mistycznej farmakopei w przyrządzaniu czarodziejskich płynów, którą poeta wedle komentarzów poczerpnął ze współczesnych uczonych dzieł o czarownictwie.

Ich fatalistyczna rola w dramacie jest podwójną. Nietylko naksztalt starożytnych bogiń losu (Moiry) ukazują bohaterowi tragedii przyszłość niezawodną, nieuniknioną, przeciwko której walczyć nie może, ale jeszcze ludząc zwodnemi wróżby i rozdmuchując dzikie namiętności, gnają go ku katastrofie. Ztąd to fatalizm ich na wpół pogański łączy się z szatańskością, wedle pojęć chrześcijańskich. Przyspieszając bieg losu, są one zarazem pracowniczkami złego. Moc ich jednak podległa jest wyższemu potęgom, same nie są władczyniami losu, ale tylko „narzędziami ciemności” (instrument of darkness), sługami potęg czarodziejskich, a ich posłuszeństwo w obec Hekaty oraz czolobitność, jaką oddają Makbetowi, który będąc królem, przemawia do nich z dumną impozycją, świadczy, że ich cudowna moc jest tylko częścią władzy, udzieloną przez wyższe potęgi. Ich dwulicowość pogańsko-chrześcijańska nie jest bynajmniej zestawieniem niepokodzonych sprzeczności, gdyż wiadomo, że w wiekach średnich przesądne pojęcia wyznawców chrystianizmu przyznawały byt samodzielny bogom pogańskim, uważając ich często za mocarzów piekła, którzy potrafili opętać ludzkie umysły i boską cześć sobie przywłaszczyć.

Tą mieszaniną pojęć starożytnego politeizmu, którego ślady nie od razu znikły z umysłu pod wpływem nowych idei, możemy sobie wytłumaczyć wiarę w moc Hekaty

oraz ukazanie się chwilowe w dramacie tej piekielnej bogini. Cały ten zresztą żywioł, przedstawiony przez poetę z potęgą fantasmagoryi i dosadnością niemal realistyczną, podnosi legendowy koloryt tragedii, rzuca na nią tajemnicze światło, będące jakby ostatnim odbłaskiem owej epoki, kiedy podług pojęć mitycznych świat duchów ze światem ludzi łączył się ścisłymi węzły, gdy bogi zstępowały na ziemię, a z grona śmiertelnych podnosili się bohaterowie dosięgający pół-bożkiej wyżyny.

Niezależnie od tego psychologiczne i realne stosunki dramatu tłumaczą się naturalną logiką ludzkich charakterów i praw moralnych, a żywioł fantastyczny, splatając się misternie z akcją jego dramatu, nie wywiera nadnaturalnego wpływu na sprawy człowiecze, tak że dramat ani na chwilę nie przedstawia dowolnej wikłaniny uczuć i namiętności pod działaniem nadnaturalnych wpływów.

Czarownice w stosunku do akcji dramatu grają rolę impulsu, albo też iskry ognia rzuconej w nagromadzone paliwo namiętności. Ich wieszczba prorocza „Cześć ci Makbecie, cześć ci przyszedł król”, obudza w duszy bohatera straszną żądzę, która drzemała oddawna w jego duszy, pojąc ją złudnemi marzeniami i nadziejami ziemskiej wielkości. Są słowa, są chwile w życiu ludzkim, które błyskawicznie migając, stanowią jednak nieodwołalnie o całej jego przyszłości, są momenta które nadają ludzkim pragnieniom tak wielką rozpędową siłę, że żadne usiłowania samowiedzy lub sumienia nie są w stanie ich ruchu powstrzymać.

Wiedźmy, rzucając te fałszywe wyrazy w duszę bohatera, użyły swej nadprzyrodzonej wiedzy w najwłaściwszą porę, gdyż znając tajone marzenia Makbeta, wiedziały, że słowo „król” podziała na niego potężniej niż wszystkie czarodziejskie zaklęcia. Chcąc pojąć całą psychiczną ważność tego momentu, trzeba nam także zajrzeć w głąb tej sepełnej duszy szkockiego wojownika, uprzytomnić sobie jego właściwości, oznaczyć ten grunt psychiczny, z którego wyrasta jego tragiczne bohaterstwo, odpowiedzieć jednym słowem na pytanie: jakim Makbet był przed rozpoczęciem dramatycznej akcji?

Głębiej badając istotę bohaterów tragedii Szekspirowskiej, widzimy zawsze, że ich rozwój dokonywa się i zamyka w ciągu jej akcji, ale się nie zaczyna wraz z jej począt-

kiem, że linie rysunku charakteru zawarłego w dramacie, dają się przedłużyć wstecz i ukazują nam zawiązki potężniejących w dalszym biegu uczuć i namiętności. Bohaterowie Szekspira, chociaż przerastają natężeniem duchowej siły zwykłą ludzką miarę, jednakże nie są bynajmniej płodami abstrakcyjnymi, żyjącymi w sztucznym oświetleniu poetycznej fantasmagoryi, nie są widmami gorączkowej wyobraźni, albo fikcyjnym upostaciowaniem jednego uczucia, idei lub namiętności. Mają oni wszystkie przymioty istot realnych, organicznych płodów życia, będących wynikiem działania najprzeróżniejszych sił i czynników i wskutek tego znamionuje ich wielość cech różnorodnych, które spływają się w ogólną wypadkową charakteru. Dla tego też niemałym błędem krytyki jest dążenie do ujęcia tych charakterów w pewną pretensjonalną, filozoficzną formułę, która niby ma wyjaśniać istotę rzeczy, a zwykle bywa zbyt niemiernym uogólnieniem albo jednym ze znamion charakteru, albo omówieniem moralnej lub społecznej jego sytuacji.

To pedantkie formułowanie sądów, tak częste również w naszej literackiej krytyce, nieodznaczającej się naukową trafnością analizy, z natury swej prowadzi do tak częstych nawet u poważnych badaczy Szekspira poglądów, które od pierwszego wejrzenia mogą imponować pozorem głębokości, ale jak wiele innych prac ciężkiego a mozolnego filozofowania omawiają tylko kwestyę, nie objaśniając jej wcale.

Chcąc zatem określić analitycznie podstawę charakteru Makbeta przed rozwojem akcji, a niedowierzając teoretycznym pomysłom komentatorów, szukajmy wskazówek zawartych w szczegółach i rysach obrazu skreślonego przez poetę. W stosunku do moralnej i społecznej atmosfery dramatu. Makbet streszcza w sobie wiele przymiotów swej epoki i rasy, z przewagą czynników demonicznych i ujemnych nad szlachetnymi.

Jest on szorstkim synem północy, w jakim obdarzonym przedewszystkiem potężną fizyczną energią, zaprawną w krwawych bojach, w których sam wódz pracą własnego miecza wyrębywać musiał zwycięstwo. Na początku tragedii sławiały rycerze męstwo Makbeta, za to że wodza nieprzyjacielskiego „rozrąbał od czaszki do szczęki i głowę jego zatknął na baszcie”.

Rosyji. Panna Titenbrun Matylda w przeciągu trzechmiesięcznego kursu znakomity uczyniła postęp w rysunkach, a mając talent wrodzony, zdaje się że na tej drodze zapewni sobie świetną przyszłość; pracowała także nad krawiectwem i otrzymała chlubne świadectwo. Panna Morawska Marya przez paroletni pobyt w zakładzie ukształciła się umysłowo, a obrawszy sobie za specjalność koronki, znaczny uczyniła w tej nauce postęp i celujący otrzymała stopień. Panna Biernacka Gabriela zaszczytnie ukończywszy kursa krawieckie, otworzyła przed parą miesiącami pracownię w Nieszawie. Panna Habiłh Marya, umiając bardzo dobrze szyć ręcznie i na maszynie, przez miesięczny pobyt w pracowni wyuczyła się dokładnie kroju. Obecnie jako dyrygująca tą gałęzią ma odpowiednią pensję. Panna Fryze Walerya przez dwuletni pobyt w zakładzie wykształciła się umysłowo i fachowo, a obrawszy sobie za specjalność krawiectwo, z chlubnym patentem zakład opuściła. Panna Gutkowska Bronisława kończy obecnie kursa introligatorskie i według opinii majstra potrafi umiejętnie prowadzić warsztat na swoją rękę. Są to uczennice które umiały chlubnie odznaczyć się w obranym fachu. Inne kończąc kursa znajdują często miejsca odpowiednie, gdyż do zakładu zgłaszają się różne osoby po nau-

zycielki i krawcowe. Od nowego roku rozpoczynają się nowe kursa rzemiosł. Krawcowa od Pękali przyjmować będzie wszelkiego rodzaju obstalunki, wchodzące w zakres toalety damskiej. Panna Wolińska Justyna ułatwioną metodą obowiązuje się specjalistki w przeciągu miesiąca dokładnie wyuczyć koronek. Panna Rościszewska Helena wykwalifikowana kwaciarka, w przeciągu półrocznego kursu wskaże jak najkrótszą metodę dokładnego wyuczenia się kwiatów. Uczennice pragnące się dokształcić umysłowo, nadto popracować nad talentami, dłuższego nieco potrzebują czasu. Specjalistki zaś mają sposobność rozwijania wrodzonych zdolności i podług usiłowań otrzymują świadectwa. Opłata zwyczajna.

Przełożona szkoły rzemieślniczej

A. Bufile

Pan X. jest berlińczykiem czystej krwi. Berlin to jego świat cały. Niemiec—to ideał człowieka. Losy, głupie losy, zamiast postawić pana X. na czele parlamentu niemieckiego, zagnały go do Warszawy i powierzyły mu tymczasowo rządy jednego z największych naszych hotelów. Ale dla pana X. ta wrzekoma igraszka losu nie jest niemiłą. Stworzony on jest do rządów i umie je sprawować, a chociaż stanął tylko na czele zarządu, jego wszechwładne rządy i wszechpo-

potężne genialne reformy uczyniły imię jego tak głośnym w hotelu, jak imię Żelaznego księcia w Europie. Przez długi czas pan X. był przekonany że hotel w którym on rządzi może roztwierać swe bramy tylko dla najpierwszych znakomitości europejskich, i nie dziw że do pucowania butów takim znakomitościom miejscowi pacholkiwie okazali się zamaleo utalentowanymi—nie dziw, że do tej funkcji pan X. powołał „bracię swą” z Berlina, chociaż na to sarkana humorystyczna i wszelka inna bracia nasza w bibule. Acz nareszcie dowiedział się pan X., że ongi hotel, lubo przeznaczony tylko dla europejczyków, soigał też pokazną liczbę naszej braci szlachty, i że w braku europejczyków wartoby znowu ozem oną szlachtę przywabić. Jakoż dowiedziawszy się że w kraju naszym wychodzi 7 pism prowincjonalnych, p. X. polecił rozesłać do wszystkich tych pism „Inseraten”. O pośrednictwo w tym względzie p. X. udaje się do jednego ze znanych sobie biur agenturowych do Berlina. Biuro berlińskie dowiedziawszy się że Kalisz, Łódź, Płock, Piotrków, Lublin, Kielce leżą w Rosyji, przesyła „inserirat” do biura międzynarodowej agentury ogłoszeń w Moskwie; ztamtąd dopiero zlecenie dostaje się do Warszawy, do podobnegoż biura, dla rozesłania ogłoszeń gdzie należy. Rzecz naturalna, że

Taka praktyka krwawego rzemiosła musiała spotęgować szorstkie instynkta jego natury wzmocnić i okrucieństwo, które spotykamy tak widoczne, którego arcy mistrze w innych dramatach Szekspira jak np. Jago, Edmund, Ryszard III oraz inne postacie z cyklu dramatów historycznych, także hartowali dłoń swą i serce w morderczej boju zawierusze. Makbet jest wojownikiem staczającym mężnie homeryczne walki, ale nie jest bynajmniej rycerzem w znaczeniu średniowiecznym, niema w sobie tego sympatycznego bohaterstwa, tego wrzące zapamiętanie, który na placu boju szuka sławy zaszczytnej, potęgującej cześć rycerską. Jako wojak Makbet jest wybitną antytezą Cyda, jest maczugą dziko druzgoczącą wroga, ale niebojownikiem idei pełnym zapalów. Tryumf wojenny nie nasycił jego duszy tą płomienną radością i upojeniem szlachetnej dumy, ale podsyca w nim owszem żądze dzikiej egoistycznej ambicji. Jako tryumfujący wódz, stanawszy przed obliczem króla, zdobywa się ledwo na kilka frazesów oficjalnej czolobitności, knując już w głębi myśli czarniejsze zamiary. Umysł jego odrazu okazuje pewną skrytość posępną, zamykającą się w milczącej zadumie, niema tej swobody i śmiałości, które towarzyszą moralnej równowadze. W rozmowach lapidarny i skąpy, nieznający oglady, Makbet nie posiada sztuki panowania nad sobą, należy do tych ludzi z których twarzy można czytać, jak z księgi wewnętrzne tajemnice. Skrytość ta nie jest właściwością, ale potrzebą tylko charakteru, nie jest wrodzonym instynktem cofania się w głąb własnej świadomości, ale raczej zewnętrznym całunem, którym z konieczności przed oczyma świata zakrywać musi Makbet zbrodnicze swej duszy tajniki. (D. c. n.)

## KRYTYKA NIEMIECKA

o obrazie Matejki „Bitwa pod Grunwaldem.“

(Dokończenie).

Na bardziej stronnem stanowisku aniżeli Ranzoni, stoi krytyk dziennika *Die Presse* p. Grassberger. Na wstępie czyni on swoje spostrzeżenia o rzeczach nienależących wcale do rzeczy. Pomijamy te wcale nietrafne uwagi. „Pierwsze wrażenie, jakie

cała ta sprawa, owa podróż o kilkaset kroków przez Berlin i Moskwę, jedynie tylko śmiechu godną była, gdyby tu istniała tylko naiwność. Ale mamy dowody przekonujące że p. X. wiedział dobrze o istnieniu odległego odcień o dwie ulice warszawskiego biura ogłoszeń i udał się do Berlina li tylko przez pogardę dla Warszawy, w przekonaniu że go tu wszyscy obdzierają i że w Berlinie obsłużą go taniej. I nie chodzi też nam tutaj o narzucanie panu X. wyboru pośrednika; nie idzie nam o to aby przekonać p. X. że w Warszawie mógł dokonać wyboru pomiędzy dwoma biurami ogłoszeń, ani też o to, czy p. X. zapłaci drożej czy taniej—idzie nam tylko o przekonania które charakteryzują całą grupę przybyszów niemieckich i z którymi trudno się zaaklimatyzować w pośród nas.

Piszą nam z Krakowa, iż tamtejszy ultramontański organ zamieszcza wiadomość z Warszawy o jakiejś sprawie „brudnej natury, dotychczas w stadium śledztwa będącej“ i opisuje ją w taki sposób: „Pan X. młody człowiek, znany tu jako należący do obozu pozytywistów, bawiący się w pismach swoich wycieczkami przeciw kościołowi, przeciw zasadom i osobom które szanujemy, zawikłany został w następną przygodę: pod adresem jego nadszedł koleją żelazną z mia-

obraz sprawia—pisze on — jest oszołomiające, wzrok drażniące; przedstawia ono się jako utarczka, którą najprzód barwy pomiędzy sobą staczają. Jednorazowym zapędem uwagi niepodobna podchwycić całości obrazu; po niezwykajnym natężeniu zmysłów następuje prędkie znużenie, a jeżeli widz temu ostatniemu popuści wodze, wtedy zdaje mu się, że ma przed sobą bazar zawalony kosztownymi, lśnącymi towarami, jako to: jedwabiami, futrami, tygrysiemi skórami, bronią i rynsztunkami wojennymi — na których powierzchni rozdzielone są pojedyncze głowy: okropne kolorystyczne widzenie, które prędkiej nie znika, dopóki widz nie uczyni rozpaczliwego natężenia i pstry zgiełk bitwy nie podzieli na grupy, a następnie te jeszcze w pojedyncze sceny. Potrzeba na to trudu nielada i podczas kiedy widz tu wreszcie sądzi, że jasno widzi, tam znowu wpływa jedno w drugie i staje się niezrozumiałe lub też gdzieindziej wystercza nieodgadniona głowa, tułów, noga lub ramię. Bezwarunkowo jest jednak koniecznym wprzód zapoznać się z szczegółami, zanim można żywić nadzieję, że się do zrozumienia całości dojdzie. W dobrze skomponowanym obrazie bitwy każdy na pierwsze wejście zorientować się może i po otrzymaniu głównego wrażenia przechodzi się do szczegółów—tu trzeba przeciwną i trudniejszą obrać drogę i jeżeli w końcu dojdzie się możliwie do przeglądu całości, to zysk nie jest ogromny. Artysta utknął w zamieszaniu starciu, obraz bitwy zaś został nam dłużnym. Co wnikające pochwycenie głównej akcji obrazu nadzwyczajnie utrudnia, to kolorystyczna przesada i nadmiar draperij. Przyjacieli i nieprzyjacieli są zarówno w wielkim stroju, jak gdyby to znaczyło wyruszyć na paradę lub odbywać turnieje. Wśród ómiących barw, rozwianych płaszców, sukien i skór zwierzęcych, niepodobna ani celnie klucę zdjąć, ani też skutecznie rąbać mieczem. Ażeby pstrze jeszcze bardziej pstrzem uczynić, mięsza samowolnie artysta jeźdźców z piechotą, oręż z dzidą, strzelców łukowych z tymi którzy rzucają powrozami, rycerzy, giermków z półdzikimi ludźmi. Lecz chociaż rynsztunki i bronie, odznaki, ozdoby i klejnoty są rozmaite, we wszystkich takich rzeczach oszczędność nie pędził artysty na pociechę i podziw starożytników, heraldyków i t. p., to jednak czy tu były na miejscu ten olśniewający przepych

sta X. kuferek z torbą dywanową na wierzchu. Wartość przesyłki deklarowaną była na kilka tysięcy rubli i ubezpieczoną nie jak zwykle przez koleją żelazną, ale w towarzystwie assekuracyjnym. Pan X. zgłasza się po odbiór, następuje przeważenie kufereka, jak zwykle przy przesyłkach wartościowych, waga okazuje się zgodną z deklaracją. Wówczas p. X. robi uwagę, że przesyłka jest naruszona i rzeczywiście pokazuje się że torba przekrojona ostrym narzędziem i starannie zaszyta. Przystąpiono do rewizji wnętrza, a w pudełkach mających zawierać kosztowności znajdują się kamienie i gruz. P. X. robi pretensje; spisuje się więc protokół. Nazajutrz p. X. pisze do Dyrekcyi koleji żelaznej że odstępuje od pretensji i o tyle ją tylko wnosić będzie, o ile osoba wysyłająca z X\* dochodzenia rzeczy zażąda. Ale innego zdania była dyrekcyja koleji, odstąpiła rzecz sądom i dzisiaj sprawa w ręku asesora śledczego. Czy taka sprawa w Warszawie miała miejsce—nie wiemy; czy karygodny czyn zostanie wykryty—rzecz to sądu. My tylko musimy się zapytać krakowskiego organu, w jakim stosunku pozostaje przestępstwo, jeśli spełnionem zostało, do zaznaczonego „pozytywizmu“ owego p. X? Czy ludzie mieniący się „pozytywistami“ gdyby nawet nimi byli, przestaliby być ludźmi i ulegać natu-

i ta przesadzona ozdobiwość (Zierrath)?... Kto pojedyncze sceny walki z chaosu wydzieli i osobno im się przypatrzy, musi im dzikie życie i wściekłość bojową przyznać. Z trzydziestu i kilku głów, które w przednim się znajdują rzędzie, nie ma ani jednej, która nie była wielką i znakomitą, charakterystyką Matejce zaszczyt przynoszącą. Jednak ruch, życie i wyraz są więcej szczegółom, aniżeli całości właściwymi. Obraz przedewszystkiem nie ma głębi, nie ma powietrznej perspektywy. Zamiast, ażeby pole bitwy przedstawiało się jako równina, wydaje się cała walka jak lawina, która ze stromej góry się usunęła... Znakomity biały rycerz, którego dwaj półdżicy napadają, to Ulrich z Jungingen... Ze środka obrazu cwałuje na widza w purpurę odziany zwycięzca, z wysoko wzniesionym orężem w ręku, a koroną na głowie: jest to król Władysław (?), który w rzeczywistości nie bardzo bohaterski, tu niesłusznie jako bohater dnia występuje, ponieważ dowódcą i zwycięzcą był brat jego Witold, wielki książę litewski”.

P. Grassberger ucząc Matejki historyi, nie spostrzega się nawet jakiego fatalnego strzela bąka, biorąc Witolda za Władysława. Podobny zarzut jak ostatni, jest więc widocznie bez podstawy, a raczej słusznie możnaby czynić krytykowi zarzut, jeżeli takich dopuszcza się myłek i taką zdradza nieświadomość rzeczy i na tem opiera cały gmach krytycznych swych argumentów. Krytyk podnosi piękność jeszcze kilku innych figur, a następnie poleca (komu? czy Matejce?) przeczytać historię Prus, napisaną przez Voigta, ażeby się z niej dowiedzieć, że nie wielki mistrz Ulrich „zaczął“, lecz „wiarołomny“ Jagiełło. W końcu mówi on: „Umieszczenie na ramach obrazu herbów pięćdziesięciu dwóch chorągwi zdobytych przez polaków na krzyżakach jest małoudaną dekoracją—i demonstracją”.

Otóż w tem to sęk. Herby na ramach przyćmiewają w oczach Niemców blask samego obrazu.

Jeszcze bardziej stronną i płytką, aniżeli ostatnia wydaje się nam krytyka obrazu Matejki, zamieszczona w *Tagblatt*, a napisana przez p. Szemberę, czecha, który zaciągnął się w służbę gildy niemiecko-centralistycznej. Rzecz swoją zaczyna p. Szembera od pytań: „Sprawia obraz wielkie wrażenie? Nie. Znamionuje on postępek malarza? Nie

rze ludzkiej? Czy mało jest księży demerytów? czy nawet w samych redakcyach bardzo klerykałnych organów mało jest autorów, którzy umieli jednocześnie jeden swój utwór sprzedać kilku naraz wydawcom, niemile zdziwionym tą *przemysłowością* „znakomitego pisarza“? — Czyż ztąd ma wynikać odpowiedzialność dla literatów obozu klerykałnego? Po co ta kryminalna historyjka, jeśli istnieje, przytoczona została na karb warszawskich pozytywistów? Przebóg! dokądże dojdziemy w zapalczywym inkryminowaniu naszych pojęć i zasad naukowych? Czyż zajądłość przeciwników tak daleko ma zachodzić, iż na karb obozów nieprzyjaznych zrucha trzeba jakieś indywidua skalane, lub tworzyć niebywałe historie? Broń zaiste niegodna literatury i prasy i nigdy byśmy tego cuchnącego faktu nie dotykali, gdyby nie konieczność pokazania, iż panowie jezuitckiego autoramentu, przesadzają dozę i swoje dzienniki robią przybytkiem skandalów, chociaż przeciwko skandalicznosci krzyczą w niebogłoso.

*Gazetę Polską* możemy zapewnić, że Despina jak i Ribota znamy, w swoim czasie ideje i dzieła tych uczonych na karkach Przeglądu upowszechnialiśmy, a zdanie ich wysoko szanujemy i przed powagą gdzie należy czoło schylamy. — Co się ty-

Może on się innej, aniżeli polskiej publiczności podobać? *Nie*! Jak widzimy krytyki odpowiada na powyższe pytania krótko i wężłowo. Niechże i nam będzie wolno analogicznie postawić pytanie dotyczące kompetencji krytycznej p. Szemberey. Czy posiada p. Szembera kwalifikacje zawodowego krytyka? *Nie*, ponieważ w zawodzie krytycznym jest albo śmiesznym entuzjastą, który zachwyt swój nie inaczej jak wykrzyknikami podziwu objawia, jak np. w sprawozdaniach swych, pisanych z Bejreuthu o przedstawieniu Wagnerowskiej tetralogii *Der Ring der Niebelungen*, lub też bez uzasadnienia potępia, jak np. obraz Matejki *Bitwy pod Grunwaldem*. Czytelnikom *Tagblatt* tu nie raz już sprawiał p. Szembera niespodzianki, okrzykując bazgraczy malarskich „geniuszami”, porównując ich z Tycianem i Rafaellem. Lecz wróćmy do rzeczy. Posłuchajmy rezonowania obrazonej dumy narodowej: „Matejko jest znakomitym artystą. Sumienny, myślący, drobnostkowo nawet skrupulatny. Nie jest on ani Makartem, ani Zichym, ani też Maxem — Matejko jest Matejką, a to jest definicyą, której tylko użyć wolno, jeśli się mówi o wielkim artyście. Trzeba go wziąć takim jakim on jest — mamy do czynienia z artystą, który już się nie zmieni. On może jeszcze ten lub ów odcień swego mistrzowskiego sposobu malowania wydoskonalić; błędy jednak jego w koncepcyi i w wykonaniu pozostaną błędami, tak samo jak zalety zaletami. Zalety te pozostaną oczywiście zaletami (słowo „Vorzüge” powtarza p. Szembera w dwóch wierszach cztery razy imponującego rodzaju). W dalszym rozwoju swego rezonowania, w części gdzie z każdego wiersza widać, że chce ganić „bitwę pod Grunwaldem”, która do „śmiesznej nienawiści” przeciwko Niemcom pobudza, mówi p. Szembera o wszystkim innym, lecz nie o obrazie. Opuszczamy ustęp ten jako do właściwej rzeczy nie należący zupełnie. „Mówią niektórzy — pisze on dalej — że to pierwszy obraz bitwy Matejki; jest to jednak rzecz obojętna. Matejki pierwszy i dziesiąty obraz bitwy będzie w swym artystycznym rodzaju zawsze jednakowy — sztuki i sztuczki, jakimi on sam jeden bryluje, on a oprócz niego nikt inny, nawet i Siemiradzki nie, — już dość często nam pokazywał, różnica jest tylko ta że wytwornie malowany aksamit raz widzimy w sali sejmowej lub w kościele, drugi raz znowu

na polu bitwy. Zarzut braku perspektywy, błąd tak wielkiego znaczenia, że każdy widzą go spostrzedz musi i tym razem zrobić mu trzeba, jednak należy tu mieć na uwadze, że on inaczej nie może. Wzrok jego nie sięga tak daleko ażeby mógł opanować całe płótno. Wina to krótkowidzenia Matejki, które więcej go trapi, aniżeli Beethovena głuchosc. Z tego powodu też rozpada się obraz na dziesięć obrazków, z których niektóre są precudowne — jednak wrażenie wielkości i potężności (des Gewaltigen) zatracają się zupełnie. Dobry przyjaciel Matejki, który napisał objaśnienie obrazu w katalogu (autorem objaśnienia tego jest p. Maryan Gorzkowski, sekretarz Krakowskiej Akademii Umiejętności) dał mimowolnie krytyce podstawę do wytknięcia dwóch najgłośniejszych błędów. Powiada on, że ta lub owa część obrazu mogłaby być wyciętą i stanowiłaby sama dla siebie obraz pełen życia — on sądzi, że to zaleta, tymczasem jest to błąd kardynalny, tak samo jak mniemana druga zaleta, że bez gruntownego przygotowania trudno obraz zrozumieć”. Tu znowu następuje tyraada właściwie do rzeczy nie należąca, np. że artysta żywi się „tłustością wspomnień”, „jak jeź podczas snu zimowego, przyczem jednak biedne zwierzę coraz bardziej chudnie...” „Maluje on nawet w chmurach św. Stanisława — ha, na Wodana! (tu budzi się ze snu entuzjasta Wagnerowski), kiedy starzy bogowie toczyli walki na błękitach, to co innego (dla czego?) aniżeli, jeśli patron krajowy cuda działa. Pod wrażeniem tego cudu wyskakują też główna figura pełna świętego wzruszenia z obrazu, którego środkową postacią być powinna, lecz nie jest... Na płótnie dziesięć metrów długiem znajduje się około stu w ruchu znajdujących się figur — mordy i zabójstwa we wszelkich odcieniach. Miecz, dzida, halbarda, pałka, siekiera, sztylet, łuk, wszystko tu, nawet pospolity powróż pomaga mordować, a w jednym kącie duszą się dwaj którym broń wypadła z dłoni: ręce ich są tak namalowane, jak gdyby były kurczowo zwarte i zaciśnięte, jednak widać, że ręce te ani namiętnie wyciągnięte, a paznogie wcale nie drapią (Ranzoni zalicza tę grupę do najlepszych w obrazie). Wszystkie akcesoria, czy to jedwabie, lub koszula druciana, lub też buty skórzane, pysznie są malowane, wszystko co rysunku dotyczy jest prawidłowem, a nadto umyślnie nagromadzone

trudności rysunkowe. Jakież uszanowanie budzą one w każdym dla artysty! Najlepiej i zarazem chytrze wywiązał się Matejko ze swego Żyszki, późniejszego dowódcy husytów. Stoi on na przedzie obrazu z podniesionymi bardzo w górę rękami — w mgnieniu oka spadnie oręż i rozewiertuje rycerza niemieckiego. Jedną ręką wznosi się prawidłowo przy twarzy, nie widzimy przeto, czyli ten Żyszka ma broń całą lub bródkę francuzką? O to toczy się spór historyczny (tu odzywa się z p. Szemberey Czech, szczegółowo bardzo, skoro historię brody Żyszki z taką podnosi dewocją) a Matejko nie okazał, po czyjej stoi stronie. Jedyny historyczny portret Żyszki zachowany jest w bardzo rzadkiem dziele, znajdującym się w bibliotece wszechnej wiedeńskiej. Jeden z malarzy niemieckich, imieniem Jakób Houfnagel, utrzymał wizerunek Żyszki w wspomnianej książce, noszącej tytuł *Civitates orbis terrarum*, wydanej w r. 1617 w Kolonii. Matejko, uczony artysta i bardzo troskliwy badacz, zapewne wie o tej książce, a okoliczności że on nie chciał przedstawić Żyszki z podgoloną brodą, zawdzięcza obraz jedną ze swych najwspanialszych i najpyszniejszych figur, jeżeli nie najwytworniejszą ze wszystkich. Gdyby Matejko w całym swym życiu nie wymalował żadnej innej, tylko tę figurę, musiałby już każdy wołać: „Ach, jaki wielki artysta!”

Prócz powyższych czterech krytyk, któreśmy w streszczeniu podali, znajdujemy jeszcze pobieżne i nadzwyczaj płytkie krytyki, których reprodukować nie warto, w lokalnych dziennikach: *Vorstadt Zeitung* i *Extrablatt*. Głównym zarzutem *Vorstadt Zeitung*, uczynionym obrazowi, jest twierdzenie, że „krzyżacy pod Grunwaldem wcale pobici nie zostali”, a znowu *Extrablatt* zowie obraz „satyrą na św. Stanisława”, ponieważ ten „święty, modląc się za zwycięstwo, mógł jako święty wymodlić zwycięstwo dla chorągwi, na której krzyż jaśniał, dla krzyżaków”. Tymczasem dzieje się przeciwnie.

Wszystkie inne czasopisma wiedeńskie milczą zupełnie o najnowszym obrazie Matejki.

czy cytaty z tych autorów przytoczonych przez *Gazetę Polską*, wartość ich naukowych objaśnieniami w dłuższym artykule, tu zaś tylko nadmienimy iż mają się one do spornej (kroniki z wypadków kryminalnych) kwestyi dzięki „uczoności” wyboru, jak pięść do nosa. My zastrzegłszy się co do bezrozumnego przytaczania skandalów kryminalnych, występowaliśmy przeciw bzikologii kwadracika, który w zapędzie inkwizytorskim zabroni nie długo drukować wszystkiego, co nie będzie nowelką pana Prusa lub kolowacizną humorystyczną „Kronik tygodniowych” w pewnym piśmie. Co tu ma więc do roboty Despina i Ribot, to już tylko uczoności *Gazety Polskiej* wiadomo. — W kwestyi tej uczoności nadmieniamy, iż *Przeгляд Tyg.* od lat czterech drukując artykuły filozoficzne, naukowe, literackie składa dowody uzdolnienia swych współpracowników; artykuły te można skontrolować i gdzieby dowodziły nieuctwa takowego dowieść ale... faktycznie, dowodami. Gołosłownie zaś zarzucać nieznamość „elementarza nauki” może tylko żak niekarny za plecami cudzemi wyprawiający złośliwe grymasy. Jeżeli zaś dopuszcza tego redakcyę która z zakresu swego pisma, z programu i uzdolnienia nigdy się przedmiotami naukowymi nie zajmowała i która drukując tłumaczoną politykę i przedrukując brukowe

wiadomości kontroli naukowej unika, to pełnia czelność, za którą godna jest literackiej chłosty. — W końcu, niech *Gazeta Polska* da pokój „Damie kamelowej” lub powieściom Droza, bo to są utwory znakomitych talentów i czytane będą nawet wtedy, kiedy „Pałac i rudera” wraz z całą *Gazetą Polską* pójdą pod placki lub na papiloty — jak się wyraził elegancki Trembecki. — Wyszczereźniane mlecznych zębów na Dumasa i jemu podobnych autorów, dla tego że nieodpowiadają kwadratowym mózgowicom niektórych warszawskich dziennikarzy, jest tem zuchwalstwem, które zdradza patentowane mierności, sądzące się mędracami świata. Skandaliczność też znamy tylko jedną, jaka się praktykuje zbyt często na szpalach *Gazety Polskiej* z powodu zupełnego braku literackich zdolności i zdrowego rozsądku kilku jej ryzykownych współpracowników, pod sterem naczelnego redaktora.

*Gazeta Warsz.* w korespondencji z Berlina powiada co następuje: „Przechodząc od jednego plodu literatury współczesnej do drugiego, wspomnijmy o równie rozległym jak użytecznym przedsięwzięciu tutejszej księgarni nakładowej Grotego. Jest to wydawnictwo nowej olbrzymiej *Historii powszechnej* w której rozmaite ustępy i epoki dostają się do opracowania specjalistom, tak

np. *historia Egiptu*, profesorowi Strasburskiemu Dümichenowi<sup>1)</sup>, *historia Hellady* i Rzymu prof. Harzbergowi w Halli, *Historia krucyat* prof. Kuglerowi w Tybindze, *Historia Niemiec* w epoce wojny 30-letniej prof. Podmannsderferowi w Tybindze. Przedsiębiorstwo wielkie, użyteczne, wspaniałe, pod warunkiem wszakże, że go nie zepsują i nie skoślawią panujące w dzisiejszej historiografii niemieckiej prądy i uprzedzenia.” Taz sama jednak *Gazeta* nie wie i wiedzieć nie będzie chciała, iż dzieła tego tomy początkowe przekładają się na język polski aby ozdobione sprowadzonymi z zagranicy rycinami, wejść w skład Panteonu wydawnego przez naszą redakcyę. Może być *Gazeta Warszawska* nie wierzy w dobroć przekładu, to musimy jej przypomnieć iż naszym nakładem wyszedł: *Filip Prescott*, *Ziemia święta* Dixona i tyle innych. Czemu je nie rozebrała krytycznie i czemu o tych tłumaczeniach milczy? milczyć też będzie o *Historii powszechnej*, skoro się ona ukaże... po polsku.

Szeroko rozprawiają i piszą, bodaj by nie *widzieli!* o mającym nastąpić od nowego roku, z powodu wzmagającej się drożyzny w naszym mieście, powiększeniu płacy urzędnikom i oficyalistom kolei Warsz. Wiedeń-

<sup>1)</sup> Nie Dumischenowi jak pisze *Gazeta War.*

## INDYE WSCHODNIE I AFGANISTAN,

przez

FRYDERYKA HELLWALDA.

(Ciąg dalszy).

Powodowany biegiem wypadków Szir Ali coraz więcej ulega wpływowi Rossyi, zajmującej się również nader troskliwie sprawami Afganistanu, jako jedyne państwa, oddzielającego jeszcze jej azjatyckie granice od posiadłości angielskich. Jakby koniecznością parte dwa olbrzymie mocarstwa cisną się ku sobie. Na dwóch punktach, gdzie się najdonioślejsze obustronne ich wazą interesa, nad Dardanellami i w górnej Azji — już tylko chodzi o chwilową zwłokę, nie o uchylenie stanowczego starcia; jak nad Bosforem nieuniknionym jest upadek państwa Ottomanów, tak w Azji z położenia rzeczy wynika groźne w następstwach zbliżenie granic obu cesarstw. Anglia, oddawna oswojona z myślą iż państwu Indyjskiemu przeznaczonem jest zmierzyć się orężem z posuwającą się wytrwale potęgą, nie bez obawy jednakże widzi szybki postęp w zmniejszeniu odległości granic. Balch jest tylko o 480 kilometrów oddalony od Peszaweru. Z jednej i z drugiej strony przeto wszelkie możliwe czynią wysilenia celem uzyskania stałego punktu oparcia w Afganistanie i niedopuszczenia przeciwnika do zajęcia tego stanowiska. Ale rosyjanie już ubiegli anglików, dzięki przewrotnej tychże polityce. Nie ponosząc kosztów wspomaganiam, nie utrzymując agentów ani rezydentów na dworze emira, Rosyja oddawna więcej miała wpływu i sympatyj w Kabulu, jak wszędzie niemal w Azji, niż indo-anglicy. Z wpływu tego jednakże Rosyja przez dość długi przeciąg czasu nie korzystała w sposób zdradzający dążność do polityki zaczepnej przeciw panowaniu angielskiemu w Indyach. Rosyja jest nawet w możności powołać się na ten fakt, iż w r. 1872 — 73, — gdy Anglia z powodu wcielenia Chiwy okazała się zaniepokojoną — pierwsza podała projekt uznania Afganistanu za kraj neutralny — i że rząd angielski wówczas nie przychylił się do zawarcia umowy obie strony obowiązującej. Ministrowie angielscy niedawno dopiero oznajmili w parlamencie iż uгода taka z Rosyją nie istnieje; rząd angielski nie może przeto ob-

winiać Rosyji o niedotrzymanie słowa, gdy ta wskutku jawniej w ostatnim czasie występującego obu państw współbiegania, umiała wyzyskać dogodną sposobność, aby stanowczo podkopać wpływ angielski w Afganistanie. Latem 1876 r. Szir Ali urządził zaszczytne przyjęcie w Darbarze dla poselstwa rosyjskiego, mającego na celu otrzymanie zezwolenia od emira na stały pobyt agenta rosyjskiego na dworze. Poselstwo opuściło Kabul z listami i podarunkami dla Cesarza Rosyjskiego przeznaczonymi, a podczas swego przebywania w tym kraju doznawało pełnego względów obejścia. Wypadki te w grudniu 1876 r. spowodowały zupełne zerwanie stosunków z Wielką Brytanią, a Rosyja zajęła miejsce Anglii w Afganistanie, który w Kalkucie i w Londynie już poniekąd za brytańską uważano posiadłość. Równocześnie Szir Ali przybrał nieprzyjazną postawę w obec Anglii, — zaproszony nie stawił się w dniu 1 stycz. 1877 r. na zgrupowanie książąt indyjskich w Delhi, gdzie miało miejsce uroczyste ogłoszenie królowej angielskiej cesarżową Indyj, a nadto sprowadził oddziały wojsk do Dżellabadu i wzmocnił armię. W ten sposób państwo, z którego anglo-indyjscy mężowie stanu zamierzali utworzyć przedmurze przeciw zamachom Rosyji i jej politycznym zabiegom, uchyliło się od Anglii i zostało prawdopodobnie nazawsze dla niej stracone.

Lord Lytton mianowany vice-królem Indyj, przedsięwziął raz jeszcze ponowić starania co do przywrócenia przyjaznych stosunków z Kabulem i w tym celu sir Lewis Pelly otrzymał misję do Peszaweru, gdzie miał rozpocząć układy z delegowanym emira, Seid Mirem Mahometem Szahem. Gdy sir Lewis zakończył życie dnia 26 marca 1877 r., a nowy delegat angielski udał się w drogę do Peszaweru celem dalszego prowadzenia przerwanych układów, dano mu do zrozumienia, aby dalszej zaniechał podróży, ponieważ misya jego stała się zbyt niebezpieczną. Na konferencyach w Peszawerze bowiem wyszło na jaw iż emir usiłuje jedynie zyskać na czasie, iż nie miał szczerego zamiaru przyczynić się do załatwienia nieporozumień, że nie przestawał podniecać lud przeciwko anglikom i przysposabiać do „wojny świętej”. Rzeczywiście na wiosnę 1877 r. emir ogłosił „Fszihad” przeciw anglikom, co w Indyach przypisywano zabiegom rosyjskim. Jakkolwiek wojna tym ra-

zem nie przyszła do skutku, niemniej jednakże zdaje się uzasadnionem mniemanie, iż emir wówczas zamierzał wkroczyć zbrojnie w granice Indyj. Pomimo tego w Kalkucie nie zaniechano jeszcze ubiegać się o względy hardego władcy Afganistanu. Podczas gdy tenże prowadził poufną korespondencję z rosyjskim gubernatorem sąsiedniego Turkestanu, a w Indyach już nie powątpiewano o przymierzu Afganistanu z Rosyją, poseł turecki w Kabulu starał się nakłonić emira do przedsięwzięcia kroków zaczepnych przeciwko Rosyji w Azji środkowej. Szir Ali jednakże nie zgodził się na to, wtedy nawet gdy podczas wojny zeszłorocznej Porta wyprawiła drugiego posła do Kabulu drogą skierowaną przez Indye. Nastąpiło to widocznie wskutku życzenia rządu indyjskiego, pragnącego w ten sposób zjednać sobie Afganistan przez pośrednictwo Turcyi. Lecz był to tylko błąd nowy; łatwo bowiem było plan ten przeniknąć i ztąd nabyć przekonania, jak Anglia wysoko ceni przyjaźń Afganistanu. Emir dość chłodno przyjął tureckiego posła, a nadto odrzucił ofiarowane dary, w razie gdyby do nich przywiązane były jakiegokolwiek warunki, mianowicie zerwania stosunków z Rosyją i zawarcia z anglikami przymierza. Przytem oświadczył, iż nie jest w możności popierania Turcyi, z powodu jej oddalenia i słabych swych zasobów, z rządem brytańskim zaś łączyć się nie może, gdy tenże zajął w posiadanie ziemie jemu hołdować winne. Anglicy bowiem dla zabezpieczenia sobie jednego przynajmniej przejścia z Indyj do płaskowzgórza erańskiego wiodącego, usadowili się w tymże czasie w chanacie Kelat czyli Beludzystanie, do którego emir rościł sobie prawa i założyli obronne stanowisko w Quetta, zagrażające jego miastu Kandaharowi. Z tej też przyczyny członkom swej rady, przedstawiającym mu korzyści angielskiego przymierza, oznajmił Szir Ali iż nie rozpocznie z anglikami układów, dopóki nie ustąpią z Kelatu. Dalsze jego postępowanie konsekwentne w obranym kierunku, było wytrwale nieprzyjazne i wszelkie komunikacje między Indyami i Afganistanem zupełnie zostały przerwane. Zamach Anglii na Kelat, przez stronicze organa jako czyn wyrozumowanej przezorności sławiony, fatalne pociągnął za sobą dla niej następstwa, gdyż spowodował emira Kabulu do zupełnego oddania się Rosyji i jest

skiej. Nie pojmujemy dla czego zarząd kolei na ten cel wyszukuje jakichś wybitniejszych terminów, bo przy dobrych chęciach i skoro słusznie uznaje tego potrzebę, aby polepszyć byt zasilających go przez swoją pracę, można ten czyn chwalebny spełnić w środku kwartału, z początkiem miesiąca, tygodnia i t. p. — i spodziewam się że na tyle wyliczenia stać matematyków zarządu kolei; albowiem drożyzna i bieda nie czekają. Wartoby raz nakoniec ażeby władze właściwe spojrzwały na te zgłodzone roje swoich najemników, którzy za nędzną opłatą niosą im w ofercie siły i zdrowie, aby w końcu przy utracie tych jedynych podstaw bytu, spocząć na szpitalnych lub ochronowych barłogach. Nie masz bowiem smutniejszego stanu jak ów tak zwany urzędnicy, pracujący latami całymi za jednokową płacę, bez względu na zwiększające się potrzeby przez wiek, pomnożenie rodziny, wzrastającą drożyznę i t. d. Krawiec lub szewc którym podwyższą komorne, sprzedadzą drożej suknie i obuwie, a przez to znajdują się w stanie normalnym; jeden tylko urzędnik pracujący za stale wyznaczoną płacę, odpowiada za wszystkich i bieduje *usque ad finem*.

Niecośmy się oddalili od owego czasu, kiedy prababki nasze na potężnej lasce karba-

mi znaczyły ilość motków wyprzedzonych, każdego z długich zimowych wieczorów. Zmieniły się czasy i nasze panie nie słuchają już długich powieści przy przedziwie, ale winnyby naśladować ową skrzętną rachubą gospodarską, zastąpiwszy naturalnie pierwotne środki liczenia, karby na lasce, ulepszeniem księgami buchhalteryjnymi. Tylko się panie nie przestraszają! jak raz bowiem p. Helena Hryniewiecka przygotowała „Buchhalterję domową”, ułożoną nader praktycznie i wyczerpującą wszystkie wypadki w gospodarstwie miejskiem i wiejskiem zająć mogące. Przytem książeczka jest nader tania, gdyż za kajet umiejętnie porubrykowany, tytułami rachunków opatrzonej i kontrolę domową przez rok cały mogący stanowić — naznaczono pół rubla, a w oprawie wykwiłtniejszej rubla, co uważamy za bardzo umiarkowane. Zamiast pochwał i zachęt przytoczymy końcowe zdanie z przedmowy: „Prawidłowa rachunkowość w gospodarstwie domowem, jak i wszelka rachunkowość wogóle, ma na oku, między innymi ważnymi zadaniami, wdrażanie do porządku, rządności i rozumnej oszczędności, a to właśnie jest podstawą dobrobytu jednostek i rodzin, a w następstwie dobrobytu ogólnego.” Niewątpliwie taki się osiągnie rezultat, jeżeli większość kobiet stale przewodnią myśl pani Hryniew-

wieckiej zastosuje i rozchód z dochodem pogodzi.

Sprawa sędziów gminnych, którą rozpatrywała przed paru miesiącami specjalna komisya, oddaną była niedawno pod rozpoznanie wyższych władz sądowych. Podniosły się głosy z żądaniem zniesienia tej instytucji i zastąpienia jej sądami pokoju. Lecz przeciwko tym głosom powstała opinia większości z dwóch zasad: 1) że sądy pokoju cieszą się zaufaniem ogółu; 2) że jako kolegialne przedstawiają większą gwarancję, niż jednoosobowe sądy pokoju. Taż sama jednakże większość domagała się pewnych zmian w urządzeniu sędziów gminnych a mianowicie: 1) powiększenia etatu członków; 2) nadania im praw służbowych; 3) ustanowienia wyższej normy wykształcenia, wymaganej od kandydatów na to stanowisko. Obyśmy jak najprędzej doczekali się tak pożądaných reform.

Do dzisiejszego numeru dla wszystkich prenum. dołącza się ark. Panteonu (Ziemia i jej mieszk.) tom. V. ark. 6. oraz dla prenumeratorów Warszawskich prospekt na Przegląd Tygodniowy, Świat i Tanie Wydawnictwa; również Katalog księgarni Ferdynanda Hösicka.

główną przyczyną nieprzyjacielskiego jego usposobienia, zmuszającego dziś Wielką Brytanię do prowadzenia wojny mało przedstawiającej widoków korzyści, a w każdym razie kosztownej i uciążliwej.

Podczas ostatniej wojny turko-rossyjskiej, gdy Wielka Brytania, nieformalnie wprawdzie, jednakże dość wyraźnie stanęła po stronie Osmanów, wszędzie ile możności, stawiając rossyjskiej potęgę zapory, Rossya tem większą bacność zwróciła na stan rzeczy w Azji i starannie utrzymywała przyjazne z Afganistanem związki. Rossya bowiem musiała w każdej chwili być przygotowaną na jawne wystąpienie Wielkiej Brytanii w rzędzie swych przeciwników, na spotkanie się z nią z orężem w ręku. Położenie geograficzne dwóch tych mocarstw jest tej natury, iż wojenne starcie między nimi na wielką skalę może tylko nastąpić w Azji. Rossyi zatem niemniej jak Anglii w przewidywaniu tego wypadku należało pilnego dołożyć starania, ażeby sobie wytworzyć najkorzystniejsze w danym razie warunki. Gdy następstwa wojny wschodniej przysporzyły Rossyi znaczny nabytek posiadłości w Armenii, zbudziła się w najwyższym stopniu zawiść Wielkiej Brytanii, tak dalece iż wojna anglo-rossyjska na wiosnę w roku zeszłym zdawała się być nieuniknioną; niebezpieczeństwo to jednakże uchyliła czasowo brytańsko-rossyjska konwencja z dnia 30 maja. W skutku równocześnie prawie zawartej konwencji brytańsko-tureckiej na dniu 4 czerwca i zastrzeżonego w niej zajęcia Cypru przez wojska brytańskie, dyplomaci angielscy mniemali iż nader przebiegle pokierowali sprawy i że im się powiodło w obec Rossyi korzystny uzyskać odwet. Mąż stanu Wielkiej Brytanii przewodniczący, zapewnił w parlamencie, iż groźną rzucił Rossyi przestrożę „tak daleko tylko, ani kroku dalej!” Szlachetny lord przeoczył, jak to Archibald Forbes w swem sensacyjnym studjum: *Theiasco of Cyprus* (w czasopiśmie *Nineteenth Century*) przekonywająco dowodzi, iż zapowiedzenie takie powinno było nastąpić nie z lichej, spustoszonej zarazą wyspy, w zapomnianej okolicy Śródziemnego morza, a raczej byłoby właściwsiem wśród żyznych Afganistanu obszarów. Ztąd też wyjaśnia się wzburzenie umysłów brytańskich publiczności, gdy telegram przyniósł wiadomość iż poselstwo rossyjskie z generałem Stoljetowem na czele, z silnym orszakiem zbrojnym stanęło w dniu 22 lipca w murach Kabulu. Rossya odezwę zbyła milczeniem — i bez wrzawy, w odpowiedzi wysłała okazałe poselstwo do Kabulu, gdzie anglikom przystęp był wzbroniony — i w ten sposób frazes lorda Beaconsfielda, tak gorącymi przyjęty oklaskami, okazał się wprost niedorzecznym. W Indjach atoli uznano konieczność rychłych środków przeciwdziałających i w tym celu generał Neville Chamberlain został do Kabulu wysłany. Zadaniem jego było wyrugować rossyan u emira i wpływ angielski przeważnie ustalić, — w czem gdyby przekonywające przedstawienia przyjacielskie były bezskuteczne, poleconem mu było z większym działać naciskiem i w razie potrzeby użyć środka groźby. W każdym razie misya ta była poniekąd upokarzającą. Zamiast zmagania emira do poszukiwania angielskiej opieki, tenże osiągnął, iż rząd indyjski z wysokości swego stanowiska był zniewolony ubiegać się o jego względy. Dotkliwym także ciosem była porażka przez rossyjską dyplomację zadana. Lecz nie na tem koniec przykrych zawodów. Misya Chamberlain'a miała emira objaśnić, iż ważne zagrażają mu niebezpieczeństwa, w razie jeżeli się odda w ręce rządu rossyjskiego, a zarazem przedstawić błogie następstwa ścisłego i stałego z Anglią związku przyjaźni. Śmierć następcy tronu afgańskiego ks. Abdullah Dzana, która w tym czasie nastą-

piła, była powodem zwłoki misyi Chamberlain'a. Gdy nareszcie wyruszyła z Peszaweru ku granicy afgańskiej, a major Cavagnari udał się naprzód do Ali Musdzydu celem zasiągnięcia wiadomości o dogodnym przejściu, oficer afgański tam konsystujący wzbrowił stanowczo misyi dalszego pochodu, zagroził zbrojnym oporem i obsadził wojskiem wzgórze miasto okrążające. Ta krwawa zniewaga reprezentantowi Albionu w obecności dwóch książąt indyjskich wyrządzona, o której wiadomość szybko obiegła niezmiernie Indyj obszary, niewymowne sprawiła wrażenie. A jednak chwiejna dyplomacya anglo-indyjska, jeden za drugim błęd popełniając, mogła uniknąć tak sromotnej porażki, gdyby się poprzednio była zapewniła, iż misya jej w Kabulu zostanie przyjętą i oczekiwała na zezwolenie przekroczenia granic Afganistanu. Skoro jednakże tego zaniechano, nie można zaprzeczyć słuszności władcy Afganistanu, iż opór swój tymi uzasadnił wyrazami: „gdy zechcę przyjąć poselstwo, sam prześlę mu wezwanie; tymczasem niech oczekuje w Peszawerze na wyuznienie mej woli”. (D. n.)

## TANKRED.

Romans lorda Beaconsfielda.

(Streszczenia).

### XIII.

Gdy przyniesiono kwiaty, królowa z gośćmi i swiatą skierowała się ku drzwiom bronzowym, przesłizanej starożytniej roboty. Procesya przebywszy długi podziemny kurytarz, znalazła się na małym tarasie ze wszech stron otoczonym wysokimi skałami. Kopułę stanowiły błękitne niebiosy. Wszyscy obecni wraz z królową nieśli w rękach świeżo rozwite kwiaty i śpiewali słodkie dźwięki hymnu w języku nieznanym w Syryi. Wstąpiwszy po kilku stopniach wykutych w skale, ujrano fronton świątyni w czysto jońskim stylu rzeźbiony. Wnętrze przedstawiało obszerną sklepioną przestrzeń, a na ułamkach kolumn stały idealnie piękne, wspaniałe, z drogiego materiału wykute posągi. Powoli oczy Tankreda oswoiły się z pół-cieniem świątyni rozeznaly w posągach od dzieciństwa znane postacie. Oto potężne oblicze z gęstą brodą i długimi lokami, w ręku grot piorunu, w drugim berło cyprysu, a u nóg orzeł z rozpostartymi skrzydłami. Oto jeden za drugim stają przed młodzieńcem bogowie niebios i krain słonecznych, bogowie i boginie, geniusze, nimfy, fauny — wszystko co umysł ludzki i serce mogły stworzyć dla wyobrażenia uczuć i idei ludzkich w boskich wizerunkach.

Światło kilku zawieszonych lamp niepewnym blaskiem oblewało wnętrze świątyni, która się zdawała zaludnioną żywymi postaciami.

— Bogowie starej Grecyi! zawołał Tankred.

— Bogowie ziemi anzarów — odpowiedziała królowa — bogowie ojców moich!

— Życie jest pełne niespodziewanych cudów. — Jestem zdumiony, zachwycony, szepnął Tankred.

— I poznałeś w nich bogów, zauważyła królowa — o dla czego emir Libanu ich nie poznał?

— Przeczuję w nich bóstwa wasze! zaprzeczył Fakredin.

— Lecz jakim sposobem, ty syn północy? jakim sposobem je poznałeś...

— Jakżebym nie miał poznać Zeusa olimpijskiego. Wydaje się to dziwnem, uczono mnie o tem w młodości.

— A... szepnęła do siebie królowa, Dariusz mówił prawdę — jest on nasz!

— A więc ujrzałem nakoniec bogów Anzarzkich! zawołał Fakredin pragnąc coś powiedzieć.

— Tak szlachetny Emirze, jest to wszystko co pozostało po Antiochii, ze stu wież, z gajów świętych i wspaniałych świątyni.

— Nieszczęsna Azyo! ty w rzeczywistości upadłaś w proch i poniewierkę!

— Kiedy się wszystko skończyło — mówiła dalej królowa — kiedy lud niewierny przestał spełniać święte ofiary, wielcy bogowie opuścili ziemię — opuścili, mam nadzieję, nie na zawsze. Garsć pobożnych ocaliła się ucieczką w góry i zdołała unieść te skarby. Strzeżem je święcie. — Mówiłam wam iż posiadamy wielkie, wspaniałe, uspakajające ideje — lecz prócz idei nic więcej; bogactwo, sztuka, zbytek, wynalazki zaginęły. Skąpa ziemia ledwo nas może wyżywić, odziewamy się jak kurdy, jemy od nich gorzej — lecz nie koczujemy jak oni, gdyż koczując moglibyśmy stracić nasze świętości, a one i podania związane z temi posągami chronią nas od barbarzyństwa. Święte podania żyją w naszej duszy. Podnosi nas poczucie piękna i słodka nadzieja, iż zła dola gniotąca Azyę szybko minie, że ludzkość wróci do porzuconych bogów, a one w swoim miłosierdziu znów wrócą na ziemię cierpiącą i poniżoną.

— Królowo! zawołał Tankred, serce moje jest przepętlone, pragnąłbym zaraz z Tobą pomówić.

— Pójdź, książę! odrzekła Astarta i poprowadziła go do małej świątynki, w której naprzeciw siebie stały dwa tylko posągi. Królowa zbliżyła się do pierwszego; była to statua przepysznie zachowana, wyrzeźbiona z kości słoniowej i złota:

— Poznajesz go?

— Ach, poznaję boga poezyi i światła, Feba-Apollina.

— Nasze bóstwo, boga Antiochii, boga świętych gajów.

— A więc to ta sama statua, u stóp której przelano krew setek tysięcy cielców, przed którą lały się potoki wina i miodu, a którą otaczały obłoki wonnego kadzidla?

— A wiesz! wszystko wiesz!

— Tak, tak, a to? zapytał młody człowiek wskazując na przeciwną statwę.

— To! zawołała królowa — jest obraz tej, przed którą padały na twarz pielgrzymów tłumy, zbiegające się ze wszystkich końców ziemi. — To bogini Syryi — to Wenera naszego narodu, lecz nazywamy ją imieniem, którem wołają i na mnie, to Astarta!

— Kiedy ludzie oddawali cześć tym bóstwom? zapytał Fakredin Tankreda. Przed prorokiem?

— Przed, w chwili kiedy ludziom została objawiona prawda przez Chrystusa.

— Lecz prawda objawiona była ludziom i dawniej — zauważył Fakredin, — Mojżeszowi na Sinaju i później wielu prorokom i królowi izraelskim.

— Do liczby których należy nasz Chrystus, potomek Dawida, syn Boży. Lecz było przeznaczonem ażeby największy z mocarzy i proroków izraelskich podbił duchowo resztę świata. Chrystus nie żydów ale nawrócił do prawdy niewiernych. To wielka różnica. Chrześcianizm niczem innym nie jest jak judaizmem przelanym na bałwochwalstwo. Zjawiwszy się w tej nowej formie, chrześcijaństwo zadało śmiertelny cios pogaństwu.

— Niewierni... a więc ty Tankredzie jesteś niewiernym?

— Tak, niestety... moi przodkowie byli bałtyckimi piratami. W kraju z kąd pochodzę uważanem to jest za wielki zaszczyt, mimo to że nikt o nich nie słyszał w godzinach najwspanialszego życia ludzkości. Lecz coby z tych narodów było, gdyby nie



zostały oświecone nauką syryjsko-arabską, trudno zgadnąć. Może zginęłyby, chociaż trzeba dodać, że przybyły z Azji drogą przez Kaukaz.

— Jaka to dziwna rzecz, historia... A jaż jestem niewiernym?

— Nie, ty pochodzisz z potomstwa Izmaela.

— A Juljusz Cezar czyż był niewiernym?

— Naturalnie.

— I Iskander (Aleksander Macedoński)?

— Niewątpliwie także.

— A jednak nie im to nie przeszkodziło zwyciężać i światem owładnąć.

— Lecz cóż z nich zostało po zwycięstwie Chrystusa? Gdzie ich dynastye? gdzie poddani? Obaj uznani zostali za bogów, lecz gdzie są kapłani i wyznawcy pałacy na ich cześć kadzidla? Potomkowie obu, grecy i rzymianie nie biją pokłonów przed ołtarzami dżwigniętami na cześć domu Dawidowego? Wszystkie centra cywilizacji, Londyn, Paryż, Berlin, Nowy York, wyznają cześć Chrystusowi. Odepchnęła go tylko Azja. Lecz Azją zdeptali od końca do końca tatarzy i turcy. Rzeczywisty geniusz wschodu znajduje się w niewoli od lat pięciuset. Tylko Arabia została wierną Panu; z jej serca wyjdziem i obrócim w proch upadające zresztą panowanie turków i tatarów. A skoro ten anioł uwolni się z więzów i wróci mu dawna inteligencja, podziela on skutecznie na Europę, która powstanie silna i szczęśliwa, kiedy dziś jest tylko cieniem cieni.

— Lecz cóż będzie, jeżeli Azja zrzućwszy obce jarzmo, powróci do bogów których nam pokazała Astarta?

Fakredin nie po raz pierwszy zadawał podobne pytanie. Tankred nie miał ochoty odpowiadać na to. Pojmował on dobrze jak ważną rolę odegrać może w jego projektach kobieta, mianowicie tak głębokiego rozumu i takiej żywej wiary jak Astarta. Wiedział iż na drodze pochodów narodów, nie raz kobiety wywierały wpływ ogromny. Francja, Anglia, Polska<sup>1)</sup>, Rosja dowodem. Klotylda i Berta przeniosły ideje Jordanu nad brzegi Tamizy i Sekwany. Olga wprowadziła do Rosji arabską naukę. A cesarzowa Helena, a Gizella siostra Henryka II węgierskiego. A polska królowa — apostoł! Wszystkie wprowadziły do Europy uszlachetniające człowieka prawdy Sinaju i Golgoty.

Tankred liczył na pomoc Astarty, lecz i Fakredin nie spuszczał z niej oka. Człowiek Wschodu, rzadko się poddaje kobiecie — lecz Ewa i Astarte były kobietami wyjątkowymi. Poddal się on wpływowi Ewy, ale obcując z nią od dzieciństwa przywykł do niej, żył się z nią. Nie robiła na nim wrażenia. Przeciwnie Astarta ukazała się niespodzianie. Tankred i Ewa mówili mu o Bogu — Astarta pokazała bogów... którym nawet Tankred nie przeczył. Kiedy panowali ci bogowie Olimpu Azja była potężna, Aleksander i Kajus Juljusz stali na czele wielkich narodów. Teraz świat cierpi. Dla czego bogowie nie stworzą nowego Iskandera — dla czego nie miałyby pomóc Astarte?

Emir myślał, a z ogólnej idei coraz bardziej wyszczególniały się idee osobiste.

Program Tankreda: pierwszeństwo Azji, kosmopolityczne odrodzenie ludzkości, teokratyczna równość — wszystko to znikło przed oczyma Fakredina. Co więcej, Tankred był mu przeszkodą. Związek z Astartą dawał mu niezawisłe syryjskie państwo. Żydzi zresztą mogą sobie egzystować, jeśli mu pomogą mianowicie do otrzymania wielkiej pożyczki, koniecznej celem urzeczywistnienia dynastji Fakredina i Astarty. Ta myśl przeobraziła emira, zrobił się

chłodnym dla Tankreda, chociaż ten ani się spostrzegł, jaka zmiana zaszła w postępowaniu araba. Fakredin starał się oddalić anglika od królowej, co mu szło gładko za pośrednictwem Keferenisa, nie gardzącego podarkami i obietnicami.

A Astarta? — królowę ciągnęło serce do młodego Tankreda, którego twarz podobna do bożka Feba, głębokie na niej zrobiła wrażenie, lecz obawiała się go jednocześnie, skutkiem podszeptów emira Libanu.

Pewnego razu kiedy młodzieńcy wrócili z łowów, spostrzegli niezwykle ruch w Dzendaryksie. Powiedziano im że anazy napadli na przechodzącą około gór karawanę i pochycili cały harem paszy. Królowa zapragnęła widzieć swych młodych gości.

— Wierzysz w sny? — zapytała Astarta Tankreda.

— Powiadają, życie całe jest snem.

— Kiedyś polowali, miałam sen który mię zatruwożył.

— W rzeczy samej?

— Śniło mi się iż żydzi owładnęli Dzendaryksem. Sądzę że jesteś temu winien, mówiłeś tak wiele o żydach.

— Nie mogę o nich milczeć...

— Jakkolwiek ich uważasz, nie pragnęłabym sprawdzenia się mego snu.

— O, niech będą twe sny równie rozkoszne jak i całe życie.

— Życie moje nie jest szczęśliwe; kiedyś miałam nadzieję zostać szczęśliwą — lecz to minęło.

— Dla czego?

— Pragnęłabym abyś miał sen, któryby pomógł odgadnąć.

— Sądzono ci królowo spełnić wielkie czyny.

— Nie urodziłam się do wielkich czynów, jestem kobietą i zadawałam się czynami pięknymi.

— Myślisz królowo o bogini Syryjskiej.

— Nie, ale powiedz mi czy to prawda, że kobiety żydowskie są piękne?

— Tak, wszyscy to wiedzą.

— Lecz przyznajesz to.

— Tak, widziałem żydówki piękności nadzwyczajnej.

— Podobne do posągów w świątyni?

— Inny typ, lecz oba typy grecki i żydowski odznaczają się pięknnością.

— Lecz przekładasz żydówki?

— Nie mogę tego powiedzieć, uderzam czołem przed każdą pięknnością.

— Ale zawsze przekładasz żydówki nad greczyńki — twierdziła stanowczo Astarta. Pokażę wam ów typ. Wojownicy moi pochycili dziewczynę niezwyklej piękności. Serce moje przyłgnęło do niej. Zdaje mi się że to gruzinka i pewno jest odemnie ładniejszą — lecz niezawodnie piękniejszą od tej żydówki w której księżę jesteś zakochany.

Ta uwaga królowej zrobiła silne wrażenie na Tankredzie. Chciał się usprawiedliwić, lecz w tej chwili podniosła się zasłona i wprowadzono młodą niewolnicę. Obaj: Tankred i Fakredin skamieniali — była to Ewa.

## Z NIEMIEC.

W stuletnią rocznicę urodzin wielkiego poety Fryderyka Szyllera, ustanowił dzisiejszy król pruski, a wówczas regent, Wilhelm I, instytucję, znaną pod imieniem „der Schillerpreis”. Jest to instytucja w rodzaju naszych konkursów dramatycznych. Co trzy lata ma areopag profesorów uniwersyteckich, pierwszorzędnych aktorów, pisarzy i t. d., potwierdzonych przez ministerstwo oświaty, przysądzać najlepszemu utworowi dramatycznemu nagrodę w ilości 1000 talarów pr.

wał. Konkurs ów uwieńczył dotąd pierwszą nagrodą Fryderyka Hebbela *Niebelungen*, Alberta Lindnera *Brutus i Collatius* i Geibela *Sophonisbe*. Krusego *Gräfin* odebrała drugą nagrodę. Od roku jednak 1869 nie odznaczono żadnej sztuki niemieckiej. Ponieważ rezultat taki prac owej instytucji nie jest wcale po myśli rządu, który słusznie orzekł, że podobna bezpłodność dramatyczna „Vaterlandowi” chluby nie przynosi, dla tego nakazał minister tym razem *koniecznie* kogoś lub coś wynagrodzić, choćby nawet nie odpowiadało przepisom patentu królewskiego, tem więcej, że się w kasie cała moc zaległych pieniędzy nagromadziła. Stosownie do tego rozporządzenia z góry, rozdał komitet w ubiegłym miesiącu trzy nagrody trzem autorom dramatycznym. Uwieńczono Franciszka Nissela, Adolfa Wildbrandta i Ludwika Anzengruber. Wybór ten bardzo zadziwia, gdyż każdy z tych trzech poetów do innej należy kategorii. Meklenburski Wildbrandt jest Niemcem północnym i dla tego celuje głębią psychologiczną, logiką i delikatnością cieniowania. Właściwością jego nazwaćby można, iż najmilej przedmioty zawiłe, sztuczne wybiera, które starannie opracowuje. Skomplikowane dusze artystów, uczonych i t. d. są jego żywiołem. Jest on talentem *elegantem*, poprawnym, znającym formę, z którą się liczy, jest ulubieńcem scen rządowych.

Drugi, Ludwik Anzengruber, austriak, cieplejszy, serdeczniejszy, jest antypodą pierwszego. Filozof natury, szorstkiego a nie gładkiego języka człowiek, nie lubi salonów, w których mu zanadto duszno. Obraca się tylko między chłopami, których kocha i zna, jak niewielu. Jest on ulubieńcem scen ludowych. Franciszek Nissel zbliża się więcej do Wildbrandta. Imię to niewiele dotąd znane w Niemczech, choć Nissel już od lat dwudziestu dla scen pisuje. Już w r. 1856 przeszedł trzyaktowy dramat jego *Ein Wohlthäter* przez scenę wiedeńskiego Burgteatru; później grano jego *Das Beispiel*, *Perseus von Macedonien* (tragedya w pięciu aktach), *Die Zauberin am Stein*, *Heinrich der Löwe* i *Dido*. Mimo dość znacznej produkcji i długiej pracy nie wyostał się Nissel dotąd po za granice Austrii, ojczyzny swej. Ostatni dramat *Agnes von Meran*, za który go uwieńczono, utrwali jego sławę. Podział ten premii przynosi zaszczyt konkursowi berlińskiemu, bo świadczy o wszechstronności sądu, a wiadomo że „akademy” wszystkich czasów i wszystkich krajów mają zwykle pewien szablon i słowa i sądu. Jedyny Nissel odebrał nagrodę za nadesłaną sztukę. Anzengruber i Wildbrandt uwieńczono nie za sztuki konkursowi posłane, ale w ogóle jako autorów dramatycznych, na uznanie zasługujących.

Mówmy dalej o dramacie. Znany zaszczytnie powieściopisarz niemiecki Berthold Auerbach, bawi się na stare lata w dramaturgię. Rzecz dziwna, że starość zwykle do marzeń młodości wraca. Auerbach rozpoczął karierę literacką od dramatu. Drogę jednak niewłaściwą, bo nieodpowiadającą jego talentowi, opuścił rychło przechodząc do powieści. W zeszłym roku napisał dwie jednoaktówki *Das erlösende Wort* i *Riegel vor*, a obecnie puścił na scenę taką samą robotkę *Eine seltene Frau*. Auerbach jest tylko epikiem. Jako taki nie ma na scenie racji bytu. Jego robotki teatralne są tylko dyalogiem, jak gdyby wychwyconym z jakiej powieści. Wszakże berlińscy widzowie słuchają chętnie tego dyalogu, boć to zawsze kawał duszy Auerbacha, czyli pierwszorzędnego autora. Czy w takiej, czy w innej formie, dusza genialna fosforuje zawsze magicznie. W rządowym teatrze berlińskim grano także *Słuby panienskie* Fredry, w przeróbce Gustawa Mosera. Rzecz podobała się bardzo. Dziwimy się tylko, jak Gustaw von

<sup>1)</sup> Wstawienie Polski nie jest pomysłem streszczającego, ale wzięte z oryginału.

Moser, obywatel ziemski Szlązka, znany komedyopisarz, mógł wziąć za tło polską komedię, bo o ile wiemy, a znamy go osobicie, po polsku nie umie. Chyba mu kto treść podał. Trzecią nowością niemieckiego teatru jest Emila Augiera *Les Fouchambault*, którą pewno i wy znać.

Otton Rüdiger, dotąd znany tylko jako młody historyk, napisał dwutomową powieść historyczną (*Siegfried Bunstorps Meisterstück*, Jena, Fischer, 1878). Napisać romans historyczny, który ma odpowiadać wszystkim warunkom temu rodzajowi poezji stawianym, to wcale niełatwa rzecz. Nie wystarczy tu intuicja, do przeniknięcia malowanych epok potrzebna, nie dość na charakterystyce, bo trzeba niezmiernie wiele studyować. Ztąd też mała tylko liczba powieści historycznych krytykę racjonalną wytrzymuje. Ani Freytag u Niemców, a u nas J. I. Kraszewski, nie stworzyli romansu historycznego.

Otton Rüdiger wybrał sobie przedmiot dotąd nietknięty przez niemieckich romanistów, bo walkę cechów z miastami radnymi i czeladników z majstrami. Dzisiejsza powieść Niemców poszła zupełnie w służbę polityki. Ponieważ się polityka zmienia, jak humory starej panny, lub pogoda jesiennej doby, ponieważ ta polityka dalej nie może się opiekować jednostką, której mecenasem jest właśnie artysta-pisarz, dla tego stoi cała dzisiejsza powieść germanów na niewłaściwym gruncie. Są to broszury polityczne, a nie utwory sztuki. Kto chce w Niemczech od lat dwudziestu zyskać rychłą sławę i spory worek pieniędzy jako powieściopisarz, niech tylko wymyśla na szlachtę, zowiąc ich Raubritterami i na księży (Pfaffen)—a już ci ma imię i grosz. Chwalić trzeba burżoazję za jakąkolwiek cenę, opisywać: uczciwych, szlachetnych, dobroczynnych, mądrych, wielkich mieszczan, nie przyznawać żeby choć jeden syn rycerski, lub jeden biedak pod rewerendą mógł mieć ciepłe serce i podniosłą duszę. Kto tak czyni, raczej czyni, dopóty żydy i gryndery w Berlinie rządziły, ten został w lot znakomitością. Zmienia się to od niejakiego czasu; będzie niebawem inaczej.

Rüdiger nie wybrał sobie przedmiotu tak zwanego liberalnego. Przed rokiem byłby ryzykował imię, dziś—już nie. Dowiadujemy się z jego powieści starej prawdy, a przecież zawsze nowej: że w każdym człowieku tkwi zaród arystokracji, niezależnie czy go w złobie, czy w purpurą wybitej kołysce, po urodzeniu spowito. Dowiadujemy się dalej, iż nie ma nędzniejszej figury nad zubożonego lokaja lub kupczyka. Ot—jak się taka gadzina puszy.

Zwykle ograniczają się powieści historyczne z wieków średnich na zohydzeniu rycerskich zamczysk, a przecież zawierają w sobie i miasta wiele materiału epicznego. Może nie każdy wie że miasta niemieckie średnich wieków były często teatrem krwawych rewoltów, krwawszych od rewolucyj politycznych w miastach włoskich. W XIV i XV stuleciu istniały w miastach spory między cechami a radą miejską, która się składała z patrycyuszów mieszczańskich. Kilka takich rodzin zubożonych trzymało ster rządu, nie dzieląc się panowaniem z resztą uboższych obywateli. Kiedy rzemieślnicy (majstrowie) z łaski opieki jaką cesarze ze szkodą rozmyślną rycerstwa nad miastami rozwodzili, bogaci się zaczęli, zapragnęli, jak inaczej być nie mogło, współudziału w rządach komunalnych. Ztąd częste utarczki, a nawet krwawe, z których jedną historią płomiennie w pamięci potomnych wyrzyła, kolońską „Weberschlacht”. Rewolty w Brunswiku (1374 r.) i w Hamburgu (o tym samym czasie) liczy historja średniowieczna do najgroźniejszych starć. Cechy szły na magistrat, później jeden cech

na drugi, mordując się nawzajem. Wszystko wymyślało na szlachtę, co to żyli „aus dem Stegreif”, a wszyscy ją małpowali. I tacy to ludzie.

Same cechy średniowieczne nie należały do wolnomyślnych instytucyj. Tak zwanych „Wendów” (autochtonów—słowian, siedzących na ziemi swych pradziadów), nie przyjmowano do cechu; tego samego zaszczytu nie dostępował swn z nielegalnego małżeństwa i ktoś uboższy, który nie mógł opłacić kosztów cechu. Ztąd bunty między tymi, którzy byli z góry na wiecznych czeladników przeznaczeni, a majstrami. Czytając powieść Rüdigera, słyzy się nieraz z ust takich czeladników mowy podobne do dzisiejszych fajerwerków socjalnych demokratów. Niezadowolone jest tedy wszędzie i zawsze, bo tkwi w naturze ludzkiej. Czas nadaje mu tylko odmienną formę, budząc je do samowiedzy, która się—w ostatecznym rezultacie w strugi krwi zamienia. Nie tedy nowego pod słońcem.

Świat ten opisuje Rüdiger, wplatając jako łącznik całości—zwyczajny romans. Siegfried Bunstorp, czeladnik malarski, geniusz, z rodu, rozkochuje się w córce patrycyusza Marie von Geldersen. Matka, patrycyuszka twarda, nie chce na taki mezalians przystać, lecz wierność i t. d. i t. d... jak to zwykle bywa... zwycięża. Biorą się i kochają.

Trzeba bowiem wiedzieć, zesztuka nie miała w średnich wiekach samodzielnego, jak dziś, stanowiska. Była ona poddanką cechu. Malarz, rzeźbiarz, muzyk, musieli należeć do jakiego cechu, aby mieć prawa, gdyż sztuki w dzisiejszym rozumieniu w średnich wiekach nie znano. Najznakomitszy artysta był tylko majstrem jak każdy inny, a od majstra do córki patrycyuszów... toć zawsze kilka stopni podłych mieszczańskich pojęć, nietylko owych, ale i obecnych czasów. Szlachcie powie: to łyk i to łyk, ale chłop mówi: to wyrobnik a to gospodarz, czy tam gazda i t. d.

Pierwsza ta powieść Rüdigera wróży mu świetną przyszłość na tem polu. Co do reszty—ile prawdy w jego obrazowaniu a ile fikcyi, korespondent wasz odpowiedzieć nie może, bo nie będąc przyjacielem burżoazji, mianowicie niemieckiej, nie jest ani kompetentnym, ani obiektywnym.

Henryk Hofman, młody muzyk, znany już z mniejszych utworów, odbył próbę ogniową jako kompozytor operowy. Armin pierwsza jego opera, przeszedł z łaski klaki. Hofman zaczął debiutować zupełnie po kupiecku. Już kilka tygodni przed ukazaniem się nowości tej głosił szereg dzienników jej sławę. W sam dzień wystawienia, przekonywali klakerzy w gmachu opery każdego, kto chciał słuchać, iż nie ma znakomitszego dzieła nad Armina, a w czasie wystawienia alarmowała klaka tak nieznośnie, że ludzie wychodzili. Tak się Hofman zarekomendował.

Wiadomo że Armin jest postacią mistyczno-historyczną. Że wybawił Niemców od niewoli rzymian w znanej *Herrmannschlacht* wiemy, ale kim był? zostanie legendą. Nie naturalniejszego jak że Niemcy ukochaną tę postać w rozmaitych formach narodowi przypominają. Ale wypadki historyczne nie mogą się ostać w sztuce jako wypadki historyczne. Trzeba je ubrać w szaty społecznego lub miłosnego życia, aby podzialały. Czynnikiem tym (artystycznie podtrzymującym legendę o Arminie) jest wieść o Tunseldzie, którą wszyscy poeci ideałem niemieckiej dziewczyny robią.

Tego samego motywu użył i Feliks Dahn, autor libretta operowego. A głupia to rzecz zabierać się do przedmiotu znanego. Niby łatwiejsza robota, a przecież właśnie trudniejsza, bo ludzie chcą koniecznie czegoś nowego, choćby drobnostki. Feliks Dahn nie stworzył nic nowego, co będzie pierwszym

organicznym błędem libretta. Nietylko, że nie stworzył nic nowego, ale użył starych, stokrotnie używanych, więc zużytych motywów np. owego napoju miłosnego. Drugi błąd organiczny. A trzeci i czwarty i piąty, że się autorom librettów do dziś zdaje, iż libretto nie potrzebuje mieć żadnej wartości. Ztąd widzimy nieraz w operach okrutne lepianki. Co do samej muzyki—staral się Hofman bezpotrzebnie o klakę, bo ma rzeczywiście pierwszorzędną talent. M. B.

## KRONIKA CZESKA.

(Ciąg dalszy.)

Niemożna też wątpić że naród czeski tylko za wpływem zagranicznej czeskiej biurokracji (tak zwanej) przed narodami innymi w świetle bardzo niesympatycznym się przedstawił i że często potrzeba właśnie w tej kwestyi szukać nieprzyjaźni, z jaką mianowicie w Galicyi naród czeski traktowano. W Galicyi mówią—i w pewnym względzie słusznie—że tam za Metternichem i za Bachem rządzili „Czesi” jako germanizatory, że nasyłano naprzód „Czechów”, żeby przygotowali grunt do przyjęcia niemieczyny, że najgorszym biurokratyzmem się odznaczyli czesi i t. d. Coś podobnego było w tym samym czasie w Zagrzebiu i wogóle w południowych krajach słowiańskich austriackich. Czech stał się w krótkim przeciągu czasu postacią bardzo niesympatyczną, nawet bardzo nienawidzoną. O smutnym tem położeniu można się nie tylko w życiu społecznym, ale i w stosunkach literatury przekonać. Tak naprzykład znajdujemy w polskiej komedyi Bałuckiego „Teatr amatorski” i w kilku powieściach Lama, lwowskiego humorysty, bardzo niesympatycznie skreślone typy „czeskie”—biurokratyczne i niebiurokratyczne! Przy tej sposobności nadmieniam, że w Czechach zrobiła wiadomość o komedyi Bałuckiego wiele niemiłe wrażenie, nie tylko przeciw autorowi, ale i przeciw publiczności, która jak z Krakowa doniesiono, oklaskami chwaliła i dziękowała za szykanowanie Czechów.

Niedziwimy się wcale, że pisarze w swoich płodach takie charaktery pragną śmiesznie uczynić, nie dziwimy się też, że publiczność z upodobaniem takie szykany przyjmuje—bo to nietylko naturalne, ale też słuszne; lecz dziwimy się, że wielu jest ludzi, którzy z takich postaci faktycznych albo dramatycznych sądzą cały prawie naród, wszystkie jego uczucia, wszelkie jego dążenia! Przypadki takie są zapewne nierzadkie i z tego właśnie powodu uważamy za stosowne objaśnić, ozem jest tak zwany biurokratyzm czeski.

Uprzejmie zapewniam, że naród czeski z „czeskim biurokratyzmem” wcale nie spólnego nie ma, prócz tego że reprezentanci tej kasty urodzili się na ziemi czeskiej. Są to w prawdziwym znaczeniu tego słowa „renegaci” niezający ani języka ani uczucia narodowego, albo niemieccy czesi (Deutschböhmen), którzy żadnego prawie pojęcia o czeskim narodzie nie mają. Są to zwyczajnie ludzie, którzy z powodu że we własnej ziemi żadnego chleba nie znaleźli i znaleźć nie umieli, w obcych krajach robią za lichy pieniądź wszystko co im robić każą i nie każą.—Nareszcie ma każdy naród dosyć takich upadłych synów i zapewne nikomu jeszcze nie przyszło podług takich pojedynczych egzemplarzy całe narody sądzić. Jestże więc słuszne, gdy się podług takich „czesów” naród potępia?

W Czechach nikt ich nie uważa za „czesów”, każdy wyrzuca z gronka ludzi uczciwych i nienawidzi całym sercem, całą duszą.

Nie można też zamłoczyć czeskiego przy. słowia: „że tylko złe się pamięta.” O dobrych czynach szlacheckich Czechów, którzy wzorowo żyli dla ogólnego dobra, a nawet po za krajem oczyszczym — o tych rzadko kto mówi, chociaż by słuszniejszym było podług tych naród czeski sądzić, przynajmniej w ziemiach pobratymczych narodowi czeskiemu.

Z tych licznych mężów wzmiankuje tylko niektórych: Fr. Kwiet, zakończył życie jako profesor słowiańskich języków Uniwersytetu warszawskiego przez wszystkich ko chany; Karol Zap żyjący czas dosyć długi we Lwowie, pisarz znakomity i człowiek zacny (ożenił się z Honoratą z Wiśniowskich, kobietą wielkich cnót), i nareszcie w ziemiach południowych słowian zasłużył się prócz innych Czechów profesorem: Szafarczyk, Korzynek, Krzyżek i t. d. Życzący wypada, żeby podług takich mężów sądzić naród, bo takich tylko można uważać za reprezentantów narodowych!

Wiadomo zapewne też w Polsce, że czesi nie są obojętnymi względem pięćdziesięcioletniego jubileusza olbrzymiej literackiej czynności J. I. Kraszewskiego, który właśnie teraz w Polsce tak dostojnym sposobem ma się obchodzić. Rzadkie to są przykłady aby naród czeski przy podobnych uroczystych obchodach pobratymczych narodów tak ogólnego dowiódł interesu. Wyznać wypada, że Kraszewski jako autor tylu znakomitych dzieł zdobył sobie w Czechach popularność, nawet miłość, jakiej prócz Mickiewicza żaden inny pisarz polski nie posiada; prześliczne powieści jego nie rzadko ukazywały się w dobrych przekładach w literaturze czeskiej i zawsze były w Czechach chętnie czytane.

Ztąd też samo z siebie się rozumie, że obecna uroczystość czeskiemu narodowi nie może być obojętną i że on sam dąży do uczczenia wspaniałej działalności ukochanego polskiego pisarza. We wszystkich niemal gazetach czeskich pomieszczano często obszernie wiadomości o zasługach Kraszewskiego i nie raz zwrócono baczność na pięćdziesięcioletni jego jubileusz.

Mianowicie towarzystwo „Slavia” w Pradze, w tym względzie zasługuje na szczególne uznanie, bo zamierza dnia 11 grudnia t. r. urządzić w salach „zofińskich”, w których odbywają się pierwsze czeskie bale, wielki wieczór słowiański „K oslavie padesatilete czynnosti I. J. Kraszewskiego”. Do noszę o tem z prawdziwym uradowaniem i upewniam, że uroczystość ta będzie w każdym razie stosowna do znakomitych jubila-ta zasług. Oprócz prologu o życiu i działaniu na polu literackim Kraszewskiego, znajdują się w programie polskie deklamacje (w języku polskim) i kilka numerów koncertowych, do których zaproszono pierwsze czeskie artystki i artystów. Mamy wszelką nadzieję, że uroczystość ta będzie godną zasług polskiego autora i że podaje nowy dowód jak szanuje i kocha naród czeski zasłużonych mężów swych pobratymców.

Należy jeszcze dodać, że to same towarzystwo „Slavia” obrało J. I. Kraszewskiego na swem walnem zgromadzeniu dnia 4 listopada r. b. członkiem honorowym <sup>1)</sup>.

(D. n.)

## KRONIKA Powszechna.

### a) Krajowa.

Nauki. — P. Romuald Chęmiński, lekarz i kandydat nauk przyr., mianowany został asystentem Kliniki dyagnostycznej przy prof. Baranowskim. — Konstanty hr. Branicki podarował warszawskiemu Gabinetowi Zoologicznemu 500 gatunków ptaków.

<sup>1)</sup> Kraszewski jest też honorowym członkiem czeskiej „Umieleckiej Besedy” w Pradze.

Wiadomości społeczne. — Na budowie przy kościołach warszawskich, mieszczące parafie wyasygnowano rs. 50,000, celem restauracji. — Urzędniczy biur p. Kronenberga powzięli projekt założenia kasy wsparcia dla ubogich potrzebujących doraźnej pomocy; w tym celu uzyskali pozwolenie władzy na zebranie składek dla pozyskania funduszu, bez którego ministerjum instytucji nie zatwierdzi. — W Charkowie obchodził Uniwersytet tamtejszy stoletnią rocznicę Kwitki, matorossyjskiego pisarza. — W Warszawie, przy ulicy Oboźnej, stanie gmach z widokiem na Wisłę, dla pomieszczenia zakładu leczenia ścieśnionem powietrzem i środkami hydropatycznymi. — Pan W. Wojnicki, majster ślusarski z Warszawy, wynalazł przyrząd do otwierania oberluftów. — Warszawski przytułek dla biednych na funduszu rs. 7,774 kop 62, dochodów (1877 r.) 2,409 rs., wydatków 2,178 rs., utrzymywał rekonwalescentów 708. — Zmarły Leopold Kronenberg zapisał warszawskiemu Tow. Dobroczyńności 15,000 rs. i 3,000 dla niezamożnych studentów.

Przemysł. — P. Władysław Epstein zakłada w Wilnie parowę fabrykę kół systemu amerykańskiego. — Zamierzona jest w Warszawie fabryka pilników. — W Baczłach, niedaleko Łochowa, założono odlewnię żelaza i fryszerkę.

Komunikacje. — Oprócz rzeki Wisły ma uleść regu laacy Bug, oraz kanał Augustowski.

Wynalazki. — P. Bohdanowicz wynalazł nowy przyrząd do niesienia ratunku tonącym; jest to ławeczka, która rzucona w wodę ze statku, utrzymuje się w położeniu dogodnym do siedzenia; na jednej ławce 2 do 5 osób mogą znaleźć ratunek.

Bibliografia i wiadomości literackie. — *Zięciowie*, powiastka, p. A. Marczewska dla ludu. — *Najnowsze odkrycia w dziedzinie fizyki*, obejmują: 1) Nauka o gazach, 2) Telefon, 3) Mikrofon, 4) Oświetlenie elektryczne, przez J. I. Boguskiego. — Uczniowie Instytutu Puławskiego tłumaczą: *Podręcznik gospodarstwa wiejskiego* Krafta, oraz *Zasady gospodarstwa wiejskiego i rachunkowości*, Ludogowskiego, zaś *Prawa natury w żywieniu zwierząt domowych*, Gohrena jest już pod prasą. — Deotyma napisała powieść *Zwierciadła zagadka*, oraz powieść historyczną z czasów S-tej Kunegundy *Branki w Jasyrze*. — *Geschichte der Juden in Polen unter d. Piasten u. Jagellonen*, przez Hermana Sternberga. (Lipsk). — Dumas: *Rok we Florencji*. (Warszawa). — Przekład z Salwatora Fariny *Ukryte skarby*, dokonała p. Al. Callier. — *Wiara, nadzieja i miłość*, powieść z czasów terrozu francuzkiego na tle religijnem. (Warszawa). — Kraszewski napisał *Dwa Bogi i Grzechy helmańskie*, powieści. — Jeż napisał *Złobkany*, powieść. — Dr. Szokalski pracuje nad rozprawą o tytoniu. — W Petersburgu ma być wydany rękopis arabski w przekładzie rossyjskim i francuzkim pamiętnika jakiegoś izraelity, który mieszkał na dworze Mieszka (którego? pewno starego) i opisał tamtejsze stosunki towarzyskie, ubiory i t. d. — *Przygody trzech rossyan i trzech angiolków*, Juliusza Verne, przekład Ancezy. (Warsz.).

Teatr i muzyka. — P. Jakowicka kończy swe występy na scenie Teatru Warszawskiego. — Odbywają się próby czytane z komedji Augiera *Rodzina Fourchambault*. — *Zalobna wieśniaczka*, słowa Władyguskiego, muzyka Kruszyńskiego, wystawioną będzie w Łodzi przez trupę p. Tekla. — P. Żeleński pisze muzykę do libretta W. Szymanowskiego *Konrad Wallenrod*. — Nowym baletmistrzem warszawskim ma zostać p. Mendoz, hiszpan.

Zmarli. — Józef Sobkiewicz, nauczyciel rysunków, † 11 listop. w Żytomierzu.

### b) Zagraniczna.

Nauki. — Na posiedzeniu komisji archeologicznej Akad. Krak. odczytano rozprawę p. Seweryna Tymienieckiego o poszukiwaniach zabytków przedchrześcijańskich w okolicach Kalisza; ks. Bryczyński o wykopaliskach w Plockiem, relację ks. Siarkowskiego o cmentarzysku pod Kielcami; p. Bema o mogile pod Wieliczką; Umińskiego o wycieczce do Popowki pod Krzeszowicami; odczytano list ks. Dudika o materyałach do ks. Konarskiego w Petersburgskiej bibliotece po Zatuskich. — P. Bolesław Pezzyński z Ukrainy, otrzymał stopień d-ra medycyny w Uniw. Krakow. — Krak. Tow. Techniczne 18 list. miało sesję, na której odczytano odczew kom. higienicznej, oraz dysputowano o pompie zwanej pulsometrem. — D. 24 listop. odbył się odczyt D ra Teo fila Zięby „Kolumny greckie pod względem estetycznym” na korzyść bratniej pomocy uczniów Uniw. Jagiellońskiego. — Tow. Literacko-Słowiańskie akademików we Wrocławiu, odbyło posiedzenie na cześć kuratora swego, prof. Nehringa, któremu ofiarowano srebrny wieniec. Obecnie Tow. liczy 40 członków. — Odczyt wydział matematyczny Akad. Krak. posiedzenie 20 listop., na którym czytano wiadomość od D-ra Nowakowskiego o rozprzestrzeleniu się rośliny *Elo-dea canadensis*; rozprawę Wł. Sabowskiego „Mierniki albo kota miernice”; treść rozprawki „Maciej Głoskowski, matematyk polski XVII w.”, przez N. Frankiego i Jakóbowskiego; oraz J. Felmajera „Sposób elementarny rozwiązywania równań trzech wymiarowych”. — W d. 27 listop. na posiedzeniu komisji antropologii Akad. Nauk. Krak. odczytano spis darów do muzeum etnograficznego, między którymi rękopisy p. Rulikowskiego Edwarda do etnografii i Podberskiego Andrzeja do demonologii ludu ukraińskiego; p. Oskar Kolberg złożył do druku przygo-

towny rękopis, zawierający część drugą etnologii Pokucia, a Dr. Gotfryd Ossowski sprawozdanie o swych poszukiwaniach nad czterema cmentarzyskami przedchrześcijańskimi w Prusach Królewskich. Dr. Majer wyłożył swe spostrzeżenia co do rozdziału ludności według wzrostu ciała. — Ks. Palczar miał odczyt w Krakowie „O filozofach greckich i rzymskich ze stanowiska filozofii religii”. — Na wydziale hist. Tow. Poznań. Nauk. czytał p. Litkowski „O unii i uniat”; na wydziale przyrodniczym Ruciński „O wspólnych własnościach promieni światła i ciepła”. — Na wydz. filologicznym p. Morawski przedstawił swoją pracę „O stylu i wymowie greckiej”. — Pan A. Ni-decki otrzymał stopień doktora na Uniwersytecie Jagiellońskim. — P. Longin Feigel habilitował się jako docent medycyny sądowej przy wydziale prawniczym Uniw. Lwowskiego. — P. Wolf Pisek objął asystenturę przy katedrze anatomii patologicznej w Krakowie. — We Lwowie mówili na publicznych odczytach: Dr. Ochorowicz „O zasypianiu i budzeniu się”, Cwikliński „O mikenach i wykopaliskach Schliemana”, p. Abakanowicz rozpoczął cykl „O wystawie paryskiej”. — Gabinet Archeologiczny krakowski otrzymał od p. Bukowskiego Henryka zbiór zabytków kamiennych ze Szawcy oraz wykpanych w okolicach Kowna. — W Krakowie odbył się odczyt prof. D-ra Smolki „Witold pod Grunwaldem”.

Wiadomości społeczne. — Towarzystwo bratniej pomocy uczniów Szkoły Dublańskiej liczy 52 rzeczywistych i 43 honorowych członków, miało od maja do listopada 432 złr. dochodu, a 362 złr. rozchodu, fundusz żelazny wynosi 673 złr., biblioteka 652 dzieł, czasopism otrzymuje towarzystwo 38. Odczytów było trzynastę: W. Kurzeniecki „Sprawozdanie z wycieczki naukowej do Starego Sioła”, A. Rusanowski także sprawozdanie do szkoły uprawy chmielu w Gródku, Dr. St. Kruszyński „Fauna i Flora Tatrzańska”, Herman „Sprawozdanie z wycieczki do Żywca”, Wierciński „O owsie”, Myszkowski „O kościach”, Wierciński wykład geologiczny i o siewie rzędowym i rzutowym Kruszyński „Rolnictwo w Japonii” i „Rolnictwo w Tatrach”, L. Masłowski „O Mickiewiczu”, Oborski „O Reju”, Gulkowski „Pszczola i pszczolnictwo”, Grześkiewicz „O mikroskopie”, Myszkowski „O urządzeniu gnojarni”, Kamiński „O Juliuszu Stowackim”. — Odwołują podaną wiadomość o zniesieniu Akademii Rolniczej w Pruszkowie. — Robotnicy największej kopalni w Sheffield zawiesili pracę. — We Lwowie wystawiono na sprzedaż pamiątki po generale Skrzyneckim, między którymi jest szabla Stefana Batorego, temu generałowi podarowana.

Gospodarstwo. — Szkoła Rolnicza w Dublanach ulega reorganizacji przez zniesienie zbytecznych przedmiotów obowiązujących, podział na półroczne semestra i utworzenie kolegiów specjalnych.

Komunikacje. — Przy pracach około kanalizacji Noteci zajętych jest około 300 ludzi.

Bibliografia i wiadomości literackie. — W Krakowie zapowiadają wyjście Pamiętników hr. de Laveaux o rzeczach polskich z XIX wieku. — *Wesoły towarzysz czyli sposób przyjemnego zabawienia się w towarzystwie*. (Samborz). — *Uczka próba*, opowiadanie dla młodych przyjaciół, przełożył z Fr. Hoffmanna Romuald Starkel. (Brody). — *Statystyka gospodarstwa gminnego*, p. J. Kleczyńskiego. (Lwów). — *Rok bezkrólewia w Polsce po ucieczce Henryka Walezyusza*, przez Wincentego Zakrzewskiego. (Kraków). — Olga Komorowska wydała powiastkę *Cyganie*. — Edward Szeliński *Zur Reform d. Gymnasien*. — Autor „Lirenki” wykończył epopeję *Dacya*, poemat *Król Jan* i romans mazowiecki *Jagoda*. — *Die Slaven in Albanien u. Macedonien*, przez D. Badschovicia. (Belgrad). — Tom pierwszy *Listów Joachima Lelwela* wyszedł w Poznaniu u Żupańskiego, zawiera kilkaset listów od 1799 do 1825 r. — Rocznik Towarzystwa Historyczno-Literackiego nowy tom zawiera opis pobytu króla Stanisława Augusta w Grodnie 1795 r. i obszerny życiorys H. Kojsiewicza. — Tom drugi Kodeksu dyplomatycznego wielkopolskiego wyszedł nakładem hr. Jana Działyńskiego i zawiera dokumenta do XIII i XIV wieku. — P. Julian Mörs (pseudonym polaka) rozpoczął druk swych dramatów w Pizie: *Kleopatra* i *Savonarola*. — Tamże p. Ordenga pracę historyczną, a Dr. Zygmunt Bośniacki paleontologiczną. — *Artur Grotger*, Kanteckiego.

Prasa periodyczna. — W Nowym Yorku od Nowego Roku ma powstać dziennik, p. t. *Gazeta Polska* pod redakcją Janickiego i Liedkiego. — Redakcję *Przyjaciela Domowego* we Lwowie objął ksiądz Martynowski, a wydawcą będzie p. Dill; wdowa po b. redaktorze p. Stupnicka otrzyma 450 guld. rocznej pensyi.

Sztuki piękne. — Rzeźbiarze Sosnowski i Brodzki nadesłali do Krakowa fotografie modeli pomnika dla Piusa IX, mającego być postawionym na Wawelu (!). Gadomski cztery modele posągu stojącego, kłęzący i dwa siedzący. — Do wiedeńskiego Kunstvereinu nadeszło płótno Brandta *Epizod z wojen szwedzkich*. — Na Krakowską Wystawę przybyli: Wojciecha Kossaka *Placówka*, Kopystyńskiego *Dziewczęta wiejskie*, Świeżyńskiego *Widok zamku krakowskiego od strony Zwierzyńca*, Knochla *Wiosna*, Tomolińskiego popiersie niewiasty z gipsu.

Teatr i muzyka. — W paryżkiem Ambigu comique dano po raz pierwszy dramat *La princesse Borowska*, p. Newskiego, autora Daniszewych; krytyka przyjęta go życzliwie, publiczność chłodno. — W Vaudeville ma być przedstawiona komedia *Stanislas Bolski*,

przerobiona przez Maqueta ze znanej powieści Cherubiera.—W wiedeńskim Stadttheater mają grać przekład z Fredry (syna) *Consilium facultatis*.

Zmarli.—N. Chanykow, uczonego orientalista, który szczegółowo zbadał Persję i za to otrzymał wielki medal złoty od Geograficznego Towarzystwa Paryskiego, † w Paryżu.—Józef Skalkowski Dr., adwokat, prezes Towarzystwa Nankowej Pomocy, † we Lwowie 7 grudnia.

## PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Mowa N. Pana w murach Kremla powiedziana do deputacyi starej stolicy cesarstwa, została powszechnie ocenioną w Europie jako symptomat pokojowy.—Traktat więc berliński zostanie wykonany formalnie, tam gdzie się to okaże możliwym i gdzie bezpośrednie jego zastosowanie nie doprowadzi do starcia, tam zaś gdzie nad paragrafami górować będą interesa, kwestye zostawione zostaną do późniejszego czasu, nie wywołując nateraz kroków pokój upragniony zakłócić mogących. Gazety też rossyjskie oceniając położenie polityczne w tym kierunku, wyrażają radość ze zwrotu do spraw wewnętrznych.

Co do położenia w Konstantynopolu spowodowanego zmianą ministryum, wyjaśniło się ono o tyle, iż nowy gabinet pozostając w ścisłym związku z Anglią, dąży do zamierza do uspokojenia nateraz półwyspu, ile go jeszcze zostało w rękach Turcyi. Aby to ułatwić, mocarstwa zgodziły się podobno na konferencyę ministrów upelnomocnionych w Konstantynopolu, któraby uregulowała sprawy Rumelją zakłócające. Sprawy te jednak nie są łatwe do załatwienia, gdyż rozburzone namiętności najtrudniej uciszyć. Projektowane przesiedlenie ludności tureckiej z Bulgaryi do Macedonii i Tracyi, a bułgarskiej z tamtąd do księstwa, z powodu liczby jest projektem rozmiarami niewykonalnym, lubo nie można mu zaprzeczyć iż radykalnie rozwiązuje kwestyę i dla Turcyi może okazać się to korzystnym.—Jak w tym względzie postąpi gabinet Stambulski trudno orzec, jak również nie wiele wiadomo w jakim stadium znajdują się stosunki turecko-austriackie. Z wszelkiego rodzaju mów i objaśnień, tak oficjalnie udzielanych przez pp. Andrassego i Tiszę, tyle tylko można się było dowiedzieć, iż Austrya postanowiła obywać się nateraz bez specjalnej konwencyi z Turcyą, a prowincye zabrane trzymać na mocy traktatu berlińskiego aż do chwili ustania przyczyn, jakie wywołały okupacyę i spłacenia kosztów wywołanych tą akcyą. Co się tyczy Nowego Bazaru, Austrya sądzi że może go zająć i zajmie w każdej chwili, skoro będzie potrzeba... potrzeba ta atoli zdaje się jeszcze nie zachodzić.—Tymczasem austriacy prowadzą uspokojenie zajętej Bośni i Hercegowiny, a wiedeńskie gazety donoszą iż wkrótce ludność sąsiednia zadrościć będzie szczęścia jakie jest udziałem mieszkańców tych dwóch prowincyj pod rządem austriackim. Może to tem więcej dziwić, że właściwi nawet poddani cesarstwa Hauburgów nie zbyt są zadowoleni z obrotu rzeczy, a lubo delegacye wspólne uchwały odnośnie kredyty, stało się to w sposób bardzo dla gabinetu dotkliwy. Przyszłość zaś przedstawia tymczasowość. Natomiast wypadek zranienia się w rękę nieostrożnym wystrzałem Następcy tronu Rudolfa obudził powszechne współzucie u Austrii; rana zdaje się być lekką i niegrozi niebezpieczeństwem.

W Galicyi prowadzi się dalej zawzięta walka ultramontanów z stronnictwem lwowskim; walka ta odbywa się na gruncie wy-

borów dwóch posłów do rady państwa. W Samborskiem zwyciężyli secesioniści gdyż obrano p. Grossa, a w Brzeżańskiem klubiści, obrano bowiem p. Czajkowskiego 34 głosami, kiedy p. Skrzyński secesionista otrzymał takowych dwa. Odpowiedź cesarza austriackiego, dana delegacyi lwowskiej, która złożyła monarsze memoriał z zażaleniem co do wypadków lwowskich brzmi dosłownie jak następuje: „Namiestnictwo zarządziło śledztwo, w skutek którego nastąpi jak najsurowsze ukaranie winnych. Z tem wszystkiem zauważyć należy, że rozporządzenia władz respektowane być muszą i proszę was moi Panowie, abyscie w tym duchu działali. Zauważyliście słusznie że pomyślność koronnego kraju Galicyi bardzo żywo mnie interesuje. Przy każdej też sposobności odbieram dowody przywiązania tego kraju, a jego legalni reprezentanci okazują zawsze przez prawidłowe, mężów stanu godne zachowanie się, że interesa monarchii całej leżą im na sercu, co—zapewniam was—wychodzi na pożytek waszego kraju koronnego. Tem bardziej ubolewania godnymi są ostatnie zdarzenia, które w skutek zaszłej secesyi zakłóciły dotychczasową pożyteczną jednomyślność galicyjskich posłów. Spodziewam się przywrócenia poprzedniego stanu.“

Załowac też istotnie wypada, iż ultramontanie namiętnością z jaką starają się swych przeciwników nie przekonać i pojednać, ale skopać i zniszczyć, temu życzeniu cesarza Franciszka Józefa przeszkadzają.

## WIADOMOŚCI HANDLOWE.

Wszystko się zmieniło od kilku tygodni, [zwłaszcza horyzont polityczny bardzo się wypogodził — tylko waluta rossyjska na jednym i tem samym pozostała miejscu. Nie pomogły tutaj ani pokojowe zapewnienia interesowanych mocarstw, ani usiłowania ministryalne, dążące do stopniowego umarzania czasowo wypuszczonych banknotów, ani bardzo przyjazna postawa giełdy petersburskiej, wierzącej w niechybną podwyżkę rubla, bo po nad tymi czynnikami górowała upartość berlińskich spekulantów, dzierżących ster kursowy rubla w swych silnych rękach i skłonnych do podniesienia jego ceny nie inaczej, jak na zasadzie zewnętrznej pożyczki, przy którejby się mogli porządnie obłowić. Nie wiemy czy potęga niemieckich finansistów jest tak silną, że opierać się nawet może rozwojowi naturalnej tendencyi, poprawiającej się w miarę wycofania z obiegu zbyt licznych znaków papierowych, ale bądź co bądź ostatnia ta operacya jest znużoną i kilkorocznego co najmniej, wymaga terminu. Do tej pory zaś przesilenie papierowe większe daleko bogactwu narodowemu wyrządzić może krzywdy i straty, aniżeli obniżenie się niekorzyści wypływających z zagranicznej pożyczki, zakontraktowanej na warunkach, jakie się podobają poddyktować wszechwładnym bankierem. Hasłem więc tego coraz bardziej rozszerzającego się koła zainteresowanego w walucie, jest pożyczka zewnętrzna i jeśli wierzyć można prywatnym wiadomościom, to odnośne układy toczą się bez przerwy. Co do nowych podatków, to nie w tej mierze nie ma stanowczego. Rada Państwa zarzuconą jest mnóstwem projektów, nie wiadomo wszakże na które się zgodziła.

Na giełdzie tutejszej kursa wekslowe poruszały się w chwiejnych bardzo kierunkach, wywołanych papierowym stanem wartości rubla w Berlinie. Jakkolwiek tam usposobienie miało się poprawić i w istocie kursa z początku tygodnia o drobność, wszelako korzyści te uiebamem zniknęły, sprowadzając kursa na poziom najniższy. Fluktuacye były zresztą nieznaczne, zamykając się w granicach 1%. Najwyższej płacono 169<sup>1</sup>/<sub>2</sub>% (50.85 kop. za markę) najniższej 168<sup>2</sup>/<sub>3</sub> (50.60). Frank 41 kop., gulden 88<sup>1</sup>/<sub>2</sub> kop., półimperial rs. 8 kop. 50. Interesa nie były zbyt ożywione.

Co się tyczy papierów publicznych, to popyt na takowe bynajmniej nie ustaje, a sprzedających bardzo mało. Odbija się ten stan rzeczy na podwyższonych kursach wszystkich papierów. Za listy zastawne duże płacono do 99.60 kop. a 10 kop. taniej za małe sztuki. Za listy likwidacyjne kazano sobie zapłacić 88.60 kop., za listy zastawne m. Warszawy I seryi rs. 95.05, II 94.90, za III 94.40 bez sprzedających. Akcye banku handlowego kupowano po 267.

Za akcye warszawskiego towarzystwa ubezpieczeń chciano płacić 130, ale nie było sprzedawców. Z papierów rossyjskich obracano wyłącznie pożyczką wschodnią drugiej emisji, której kurs niezmiennie prawie trzymał się na rs. 91 kop. 45. Pożyczka premiowa I emisji, z powodu zbliżającego się losowania, podskoczyła o 2 ruble i tutaj żądają 239 rs., za II em. 238.

Usposobienie targu zbożowego jest słabem a ceny niższe. Przy średnich dowozach płacono na naszym targu: pszenica 5.80, średnia 6.90, wyborowa rs. 8 żyto 4.50, owies 2.85, gryka 4.20.—Pogoda mroźna.

## DO WSZYSTKICH.

— P. B. M. w Kijowie. Chwila obecna nie odpowiada tak obszernemu wydawnictwu jak Brehma — trzeba cośkolwiek poczekać, a teraz pracować nad tem co się da. Co do dalszych ciągów dzieł wymienionych, nie nie wiemy. Za uwagi szczerze dzięki.

— P. J. K. w Petersburgu. Piśmiennictwo nasze posiada już kilka podręczników do gospodarstwa mlecznego, a chociaż nie wątpimy, że i Pańska praca byłaby pożyteczną, nakładu jej na teraz podjąć się nie możemy. Co się tyczy artykułu, jest za specjalny dla *Przeglądu* i sądzimy że byłby najodpowiedniejszy do *Gazety Rolniczej*.

— P. A. S. w Sejnach. Najserdeczniejsze dzięki za łaskawe słowa i pomoc; prospekta zostały wysłane. Do widzenia w otchłaniach Belzebuba, gdzie nas wspólnie *Przegląd Katolicki* osadzi!

— P. Lot. w Obodnem. Tablice dołączane do Hellwolda, tworzą osobną część w końcu dzieła umieścić się mogąca.

— P. Linsenb. w Stawiszczu. Trzynasty tom *La San Felice* wyczerpany; N-ra 13, 14 i 41 z *Panteonem* posyłamy.

— P. St. Dyb. w Kijowie. *Ateneum* zaprenumerowane, pozostało z tej prenumeraty rs. 1.

— P. Kuczkow. w Sitkowcach. Za posyłający się egzemplarz *Dziejów Filipa II*, Prescotta, należy nam się rs. 3 kop. 75.

— P. Szr. w Uzłowej. Posyłka z Hellwaldem wysłana pod wiadomym Panu adresem.

— P. Jadw. Choment. w Ilkowcach. Nie umiemy dać odpowiedzi; gdy Pani posiada już Małeckiego, możemy tylko wskazać: Boczylińskiego, Czepielińskiego, Jerzykowskiego, Jeskego, Kamockiej, Kudasiwicza, Sierocińskiego i wielu innych.

— P. J. Szczep. w Wolsku. Otrzymałmy tylko rs. 2 na kw. IV-ty i ten wysyłamy — adres poprawiamy.

— P. P. Lub. w Żytomierzu. Do rocznej prenumeraty na *Świat* w r. 1879 brakuje tylko rs. 1.

— P. Ign. Łepk. w Opoczce. Należało nam się rs. 1, pozostałe więc rs. 2 zapisujemy Panu na I-szy kw. *Przeglądu* na rok 1879 r.

— P. Kuczk. w Sokolowce. Przy N-rze 46 nie dołączyliśmy arkusza *Panteonu* — w zamian za to N-rs. składał się z dwóch arkuszy druku; Nr. 38 posyłamy, adres zmieniony.

— P. A. Dub. w Petersburgu. Numerów poczta nam nie zwróciła — muszą zatem znajdować się w miejscu dokąd adresujemy.

— P. Abr. w Szeponowie. O charakterze Smilesa, wyczerpane — 30 kop. do dyspozycyi.

— Dr. Fr. w Tambowie. Za Voltera należy nam się kop. 35.

— P. And. Jaw. w Brzezinach. Zapisaliśmy *Przegląd i Świat* na I i II kw. 79 r. i 10 tomików *Taniego Wydawnictwa*, — rachunek uregulowany.

— P. Kwiatk. w Biskupicach. Rs. 3 wręczyliśmy w dniu 19 z. m. redakcyi *Tygodnika Ilustrowanego*.

— P. W. Śuc. w Lipsku. *Zorza* zaprenumerowana.

— P. Kulik. w Zastawiu. Adres poprawiony, przy Nr. 46. *Panteonu* nie dołączyliśmy.

— Nadesłano: *Na fundusz wsparcia studentów Nowoleksandryj. Instytut. z dochodu za dzieło prof. Karpińskiego „O hodowli Ryb”*: Grodzki z Irkutsk ra. 10, K. z Barszczewa ra. 1.—Dla wdowy z Wilczej ulicy rs. 3 od p. F. S. z Witimska.

## SPROSTOWANIE.

Przy wylczeniu synów Szczęsnego Potockiego podaliśmy fałszywie: Jarosława i Włodzimierza jako urodzonych z Greczynki, kiedy istotnie byli oni dziećmi drugiej żony Szczęsnego Mniszchówniej, marszałkówny wielkiej koronnej.